Numer 36. Nałoż. poczt. opł. gotówką. Dnia 4 Września 1932

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 22.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wapno bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia i dla celów rolniczych można nabyć u firmy:

Stanisław Żółkiewicz i Ska
W CZUDCU
Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych
Telefon Nr 8.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej MICHAŁ POPOW (dawniej W. Gawor). **Wytwórnia przyborów pszczelniczych** oraz **pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2,** w podwórcu.

Cenniki wysyłam darmo.

Czytajcie wszyscy!

Najświeższe książki, które sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 **gr.**, przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.
ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.
HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.
STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.
ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.
DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.
DR. K. DREKSLER i DR. WANDERBORNA: Higjeniczno-zapobiegawcze środki ciąży w intymnem życiu kobiety. Zł. 2.40.
DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne", Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

W restauracji.

Gość: Kelner! Ja tej zupy jeść nie mogę!

Kelner: Dobrze, proszę pana, zaraz odmienię.

Zabiera zupę i przynosi inną. — Po chwili:

Gość: Kelner! Ja tej zupy jeść nie mogę!

Zjawia się gospodarz rozgniewany:

— Co pan sobie upatrzyłeś do tej zupy? Dlaczego jej nie możesz jeść?

Gość: Nie mogę, bo nie mam łyżki.



Trochę fosforu...

Mark Twain, gdy był jeszcze dziennikarzem, pełnił w redakcji funkcję sekretarza. Z tego tytułu czekała go codzień wątpliwa przyjemność przeglądania i odczytywania rękopisów nadsyłanych do redakcji.

Pewnego dnia pyta Twaina młody poeta, czy to prawda, że mięso ryby zawiera fosfor, który działa pobudzająco na mózg ludzki?

A na to Twain:

— Święta racja, ale sądząc po nadesłanych przez pana utworach, powinienby pan skonsumować co najmniej wieloryba.

Słabowity.

— Jakżeż do tego doszło, żeś pan skradł tę ciężką kasę żelazną?

— Sam nie wiem, panie sędzio, musiało to być w momencie słabości.

Gulasz.

Podczas pobytu na Węgrzech przybyłem wieczorem do pewnego miasteczka, byłem głodny, więc poszedłem do jedynej gospody.

Gospodarz sam usługiwał: „Mogę polecić znakomity gulasz!“

Kiedy postanowił przede mną czubaty talerz gulaszu, począłem mięszać w nim widelcem. Spostrzegłem na spodzie, coś co miało cieniutki ogonek...

Wystąpiły na mnie zimne poty.

Gospodarz zapytał: „Czy szanowny pan życzy sobie czego?“

„W gu.... la... szu... jest mysz!“

Pochylił się nad talerzem i popatrzył. Potem uśmiechnął się dobrodusznie i powiada: „Proszę pana: ile gulaszu mogła zjeść taka myszka?!“



Ma jego paszport.

Do fotografa przychodzi kobieta i mówi:

— Czyżby pan nie mógł mi zrobić fotografji zmarłego męża?

— Chętnie, zapewne posiadasz pani jaki portret męża?

— Tego nie — odpowiada kobieta — ale mam z sobą jego paszport.

Nasze dzieci.

Nauczyciel: — No, Karolku, powiedz mi, kto zwyciężył Filistynów?

— Nie mam zielonego pojęcia panie profesorze! Nie czytałem jeszcze dzisiejszego sprawozdania sportowego.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

WIOLONCZELA stara oryg. Klotz okazyjnie do sprzedania.

Karpackie kosy

Dobre wykończone kosy z styryjskiej stali w oliwie hartowane. Ażeby nie ryzykować daję porękę za każdą kosę i to pisemną gwarancję fabryczną, która to kosa może być 2—3 razy sklepana, a kiedy nie chciałaby kosić zamieniam takową na inną w każdym razie. Cena fabryczna:

Długość w ctm.	65	70	75	80	85	90	95	100 ctm.
Cena złotych:	6.00	6.40	7.00	7.20	7.60	8.00	8.50	9.00

Rabat: na 10 = 1, na 20 = 2, na 30 = 4, na 40 = 6, na 50 = 8 kos rabatu. Tak samo posiadam sierpy, młotki, kowadełka i kamienie czarne. Dla spółdzielń i sklepów daje towar na dogodnych warunkach. Proszę żądać cenników. Na zamówienie zadatek najmniej 2 zł. Za gotówkę zgóry porto i opodatkowanie nie doliczam. Posiadam też na składzie brzytwy prawdziwej marki „Solingen“. Adres:

Sidyk, Strutyn Wyżny, p. Rożniatów,

woj. Stanisławów.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Nie marnować owocu! Wspaniałe Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.**

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.).

Numer 36. Rok XV. Kraków, dnia 4 września 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Początek roku szkolnego

W chwili, gdy ten numer »Roli« dojdzie do rąk naszych Czytelników, rozpocznie się nowy rok szkolny. Jest to chwila ważna nietylko dla młodzieży naszej, ale powinna być również ważna dla ich rodziców, którzy tę młodzież do szkoły posyłają. Bo początek roku szkolnego jest początkiem trudów i zmagań dla młodzieży, ale niemniej i strapień dla ich rodziców. Jest to chwila ważna, bo ona decyduje niemal o przebiegu całorocznej nauki dziecka, o rezultatach tej pracy, jaką obecnie rozpoczyna.

Niestety, do chwili tej tak młodzież, jak i rodzice zbyt często nie przywiązują wielkiej wagi, owszem lekceważą sobie ją. Młodzież powiada: „Wszak mam przed sobą całe dziesięć miesięcy do przykrego wysiłku, pocóż mam się odrazu nadwerężać. Na wysiłki będzie czas później". I wskutek tego ten i ów nie zabiera się do pracy z całym rozmachem, z całym wysiłkiem swego umysłu, ale sobie pracę tę lekceważy i rozpoczęcie jej odkłada na następne miesiące. A tak zlekceważona nauka niema odrazu tych podstaw, które daje początek roku szkolnego, a wiadomo, iż dom bez fundamentów grozi każdej chwili zawaleniem się. Możnaby tu powiedzieć: „Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz!" Jeżeli uczeń zaraz z początku zaniedba naukę, złe skutki sam sobie będzie musiał przypisać i sam za nie odpokutować. Ale przecież nie jest on jeszcze samodzielnym w świecie; są jeszcze rodzice, którzy często od ust sobie odejmują, aby zapewnić lepszą przyszłość swemu synowi, lub swojej córce. Ci w takim wypadku cierpią bezwinnie odnośnie co do siebie, ale cierpią niemniej, a może jeszcze więcej z winy swojego dziecka.

Są jednak rodzice, którzy cierpią z winy własnej. Są to ci, zwłaszcza po wsiach, którym pasienie bydełka, którym kopanie ziemniaków jest ważniejsze, aniżeli nauka dziecka. Tych nie obchodzi nic początek roku szkolnego. Dziecko posyłają dopiero wówczas do szkoły, kiedy ono już jest mniej potrzebne w domu. Wówczas taki malec przychodzi do szkoły, kiedy koledzy jego odbiegli go już daleko w nauce. Choćby więc dziecię takie przykładało się do nauki z jak największą pilnością, to przez rok cały będzie utykało w nauce, gdyż trudno mu nadrobić straconego czasu. Po największej części, nie mogąc w naukach dopędzić swoich kolegów, zaniedbuje się i przez cały rok kuleje, nie odpowiadając wymaganiom szkoły. I dziwią się potem tacy rodzice, że ich dziecko, pomimo zdolności wrodzonych, przynosi na półrocze względnie z końcem roku złe świadectwo, traci rok, przez co naraża siebie i rodziców na rozczarowanie.

Aby dziecko odnosiło w szkole prawdziwe korzyści, musi rozpocząć uczęszczanie do szkoły zaraz z początkiem roku, a zarazem zaraz z początkiem tego roku musi zabrać się z całym wysiłkiem do pracy. Jeżeli to uczyni, nauka przez cały rok będzie musiała bez najmniejszych trudności, a końcowe rezultaty będą, muszą być zadowalające.

Niechże więc rodzice nie lekceważą sobie początku roku szkolnego, ale niech od pierwszych dni jego posyłają swe dzieci do szkółki, nakłaniając je, aby i one nie biegały tam dla rozrywki jedynie, ale zaraz od pierwszych dni brały się do nauki i wykonywały sumiennie wszystkie polecenia nauczyciela. Jeżeli tak rodzice, jak i dzieci spełnią swój obowiązek, to mogą być pewni, że koniec roku będzie dla nich pełen zadowolenia wewnętrznego, gdyż odniosą pożądane korzyści. Umysł dziecka przez te dziesięć miesięcy rozjaśni się w należytym stopniu i nie straci ono roku, tak drogocennego w życiu ludzkiem.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Dalej Janek wspomniał o Salomonowej.

— No, wtem — zawołała Hruzdzina — nic nie poradzę, ale ci jedno powiem, na co się głupia głowa moja zdobyć może... Pójdź do kościoła, mszy świętej wysłuchaj pobożnie, proś Ducha świętego o natchnienie, a coć on powie, posłuchaj...

Tak gwarząc, do chaty przyszli. W chacie Janek zastał po staremu wszystko, te lata przeszły po niej nietknąwszy jej nawet... tylko mu się ciaśniejszą wydała... Hruzdzina rozmawiając przygotowała przyjęcie... a starej z tego niespodzianego gościa tak się radowało serce... że ciągle ze szczęścia na łzy się jej zbierało. I nie postrzegli się, jak dzień zeszedł. Jankowi na wieczór potrzeba było do domu powracać... musiał więc staruszkę pożegnać i zwolna do miasta podążał.

Słońce jeszcze całym blaskiem świeciło na pożegnanie, gdy Janek idący zwolna gościńcem ujrzał przed sobą osobliwszą jakąś kawalkatę.

Widocznie był to pański dwór, który z miasta powracaał... Szła kareta sześciu końmi zaprzężona, w złocistych z niebieskim aksamitem chomątach, koło niej służba strojna w barwę świetną... i jezdni, którzy z koni pozsiadali, bo i pani tego dworu, korzystając z pory, z towarzyszką swą szła bokiem gościnca pieszo... Za nią dwóch hajduków niosło chustki i książki z klamrami i koszyki... Właśnie po tej stronie drożką szedł Janek, kędy owe panie zwolna kroczyły. Zdala się im przypatrywał. Jedna była już stara a zdawała się towarzyszką, bo tamtę podtrzymywała i wybierała jej ścieżynę najlepszą; druga młodsza, z twarzą bladą i smutną a bardzo jeszcze piękną, oczyma niebieskiemi w szeroki świat patrzała jakby nieprzytomna... zbolała i zobojętniała... Oczy te wypłakane, błądząc tak bez celu, padły na zbliżającego się chłopaka, który czapkę zdjął, blond włosy długie opadły mu na ramiona, ze ścieżki ustąpił i czekał tak, aż ów dwór się przesunie. Im bardziej zbliżała się pani ku Jankowi, tem dziwniejszym wyrazem okrywała się jej twarz... drgnęła, stanęła, podeszła krok, rumieńcem oblała... oddech się w piersiach zatrzymał, wejrzenie wlepiła w chłopaka... wreszcie zrównawszy się z nim, zatrzymała.

Starsza pani, która jej towarzyszyła podniosła głowę i — krzyknęła... Ludzie idący za paniami przelękli się i myśląc, że chłopak co zawinił, rzucili się, by go zepchnąć dalej z drogi, gdy pani owa wyciągnęła rękę i skinęła na chłopca... Janek podszedł... Dziwna rzecz, zawoławszy go, nie mogła wymówić słowa, patrzała, łzy jej z oczów pociekły, i ledwie nie rychło pohamować się w płaczu potrafiła. Tymczasem towarzyszka... która się z równie pilną uwagą przyglądała Jankowi, postrzegła brodawkę pod uchem, zbladła jak trup i trząść się zaczęła... Nie rzekła słowa, ale i jej rzuciły się łzy z oczów. Janek stał ciągle, nie wiedząc co począć... i co to wszystko znaczyć mogło...

Kobiety spoglądały po sobie, ludzie szeptali, wszyscy przypatrywali się Jankowi i zdawali osłupieni, aż w ostatku pani się przeżegnała, jakby wzywając pomocy Bożej, i słodkim głosem ozwała się do Janka...

— Skąd ty jesteś, moje dziecko?

Odpowiedź była nader trudną... Janek nie wiedział naprawdę, skąd był, z Prądnika, czy z Krakowa.

— Ja jestem... sierota — rzekł... ludzie z Prądnika przytulili mnie, a teraz służę w Krakowie...

Głos dziecka nowe wywołał wrażenie... obie kobiety szeptały coś przerażone jakby...

— U kogo służyłeś?

— U kupca, proszę pani, ale — rzekł Janek — właśnie do matki przybranej szedłem się radzić, bobym się chciał uczyć... bardzo bym pragnął się uczyć, a służąc tylko po nocach mogę...

— Jakże się ty zowiesz?...

Janek się zarumienił mocno.

— A proszę pani — rzekł — imię mam Janek, we wsi mnie byli ludzie głupim Jankiem przezwali, i to mi się zostało... Właśnie, że na rozumniejszego bym rad wyjść, uczyć się pragnę...

Pani słuchała, patrzała i płakała i rozstać się jej z tem dzieckiem było trudno... a zatrzymywać dłużej nie mogła. Chłopak miał czapczynę w ręku i poglądał niespokojnie na słońce, bo mu do miasta czas było.. kobiety poszeptały coś z sobą...

— Moja Modrzesiu... moja droga — zawołała półgłosem pani — pożycz mi, daj co masz... na pamięć jego... i tego, któregom straciła w kolebce... a któryby może dziś był w jego wieku... ja mu chcę pomóc... ja mu chcę dać, co tylko mam... teraz, zaraz... Potem, któż wie, już go... nie wolno mi będzie szukać!!... Modrzesiu, ratuj... dam ci kanak perłowy! masz pieniądze?

— Pani, kilka dukatów...

Służba usłyszawszy słowa pani, a chcąc spełnić jej życzenie, bo ją znać wszyscy kochali, jęła kieszenie przepatrywać... Dobyto z woreczków, kto co miał. Dworzanin rękodajny właśnie był odebrał w Krakowie i miał przy sobie dwieście czerwonych złotych, podbiegł więc, wołając, iż pewnie więcej nie trzeba... Z chciwością jednak zagarnęła kobieta i te dwieście, płacąc za nie uśmiechem, i co kto miał, tak że niespodziewanie około trzechset dukatów się zebrało...

— A! to mało, to cień mojego męża i dziecka...

To mówiąc zerwała z szyji łańcuch złoty...

— Nastaw mi czapkę — zawołała wzruszona — oto masz, abyś się miał uczyć za co!

I ucałowała go w głowę... ale dotknięcie do niej... odjęło jej przytomność, omdlała... Wszyscy rzucili się ratować... Janek padł na kolana przed nią i rozpłakał się. Otworzyła oczy, i pierwsze wejrzenie jej padło na chłopca, który z czcią jakąś i trwogą patrzał wciąż na nią...

— Pani moja najłaskawsza — odezwał się cicho — a cóż ja pocznę z tylą złota! a czyż mi ludzie uwierzą... że mi je darowano?

— Powiesz, kto ci je dał... pani z pod Niepołomic, którą napotkałeś w drodze...

Dworzanin szepnął mu do ucha nazwisko i razem dodał:

— Dziękuj i idź chłopcze... idź... boję się, żeby to naszej pani nie szkodziło... Dobremu jej sercu i swojemu nadzwyczajnemu podobieństwu do nieboszczyka pana zawdzięczasz to szczęście...

Mówiąc to, dworzanin także popatrzył na ucho Janka, i usta mu się zacięły... Chłopiec, uklęknąwszy, nogi i ręce pani ucałował, a miał już z pełną tą czapką odchodzić, gdy go ów mężczyzna, który był dwieście czerwonych złotych pożyczył, na stronę odciągnął.

— Ile masz lat? — zapytał cicho...

— Przybrana matka mówiła mi, żem miał cztery, gdy mnie do nich przywiózł kuternoga...

Na to słowo mężczyzna pochwyciwszy za ramię chłopaka, aż krzyknął.

— Nie wiesz, jak się zowie?

— Nie wiem... ale...

Dworzanin w myśli rachował... A temu ile?

— Jedynasty...

Czoło pytającego zachmurzyło się.

— Gdzie teraz jesteś? — zapytał.

— Służyłem w winiarni u Materskiego...

— Bóg wielki! — wyrwało się z ust dworzaninowi; i nagle pohamował się, ostygł... Poklepał chłopca po ramieniu.

— Jeślibyś oddalał się gdzie, zostaw u Materskiego o sobie wiadomość, ona mi będzie potrzebna...

Kobietę napół omdlałą wsadzono do powozu, a jeszcze z uśmiechem oglądała się na Janka... Dworzanin poskoczył ku pani... Janek stał, i dopiero gdy konie ruszyły, gdy wszystko jak sen zniknęło w tumanie kurzawy, przysiadł nad brzegiem rowu, aby obmyśleć, co ma ze swym skarbem uczynić.

Czapeczka prawie była pełną dukatów, na wierzchu jej spoczywał gruby łańcuch złoty z medalem, w którym za szkłem widniały relikwie świętych... Janek ucałował je, i chroniąc naprzód tę pamiątkę drogą, zarzucił ją na szyję pod koszulę... dukaty potem zawiązał w chustynkę i tak.... pijany swem szczęściem, modląc się, śmiejąc, płacząc, marząc pospieszył do Materskich, pewien, że go tam straszne czekają burze.

15. Skarb Janka.

W istocie Materski cały ten dzień boży na wąs motał, nikt mu dogodzić nie mógł, chłopców niemiłosiernie tłukł... żonę nielitościwie łajał, do gości się nawet czepiał i sam z sobą się kłócił — ku wieczorowi spotęgowany zły humor doszedł do najwyższego stopnia, czekał tylko na Janka, ażeby go wylać w całości na niego. Janek powoli rozmarzony idąc, opóźnił się wielce; już jedna połowa drzwi była przymknięta, co gościom przypominać miało, że czas się było wynosić, gdy chłopak ukazał się w progu.

— Ha no! przecież! przecie! — zawołał Materski — myślałem, że jaśnie wielmożny panicz już nie raczysz zawitać w ubogie progi moje! — No cóż? jakże podróż się udała?

Janek wesół odparł!

— A! bardzo szczęśliwie.

— To źle, że trochę za długo trwała — rzekł Materski. — Mówiłem ci, żebyś mi był na godzinę szóstą, a oto bije ósma u P. Marji. — Więc cóż?

— Bardzo przepraszam pana...

— I myślisz, że już po wszystkiem?

— A żem się opóźnił nie moja wina — dodał Janek.

— Czyjaż? moja zapewne? hę? — spytał kupiec.

— Nie — alem miał przypadek.

— Cóż to tam? Konie ponosiły, czy but, z pozwoleniem, trzasł? — rozśmiał się złośliwie Materski.

— Nie, miałem spotkanie.

— Ha? z królem JMością, czy z ks. Prymasem?

— Z panią z pod Niepołomic...

Janek dodał nazwisko, Materski się zdumiał, ale zaraz krzyknął,

— A nie łżyjże! a nie łżyj!

— Święta prawda...

— I cóż? co? gawędziłeś z nią?

— A! święta pani! — przerwał Janek — a dobra pani! a złota dobrodziejka moja...

— Cóż to tam? dała ci tynfa?

Janek się uśmiechnął, dobył chustkę, rozwiązał węzły i odkrył złoto swoje...

Materskiemu klucze z rąk wypadły... a oczy o mało z powiek nie wyskoczyły... Słów mu zabrakło.

— Widzi pan — rzekł Janek... Rusini mówią: Nad sierotą Bóg z kaletą...

Kupiec stał niemy. Gniew go odszedł zupełnie, ogarnęła jakaś niepewność i trwoga.

— Gadajże jak to było? Bajka jakaś czy kłamstwo...

Janek po swojemu opowiadać zaczął...

Osłupiał słuchając Materski...

— Daj pieniądze, trzeba je przeliczyć.

Siedli tedy na ławie, a Janek dobywał po troszę i składał w kupki dziesiątkami. Gdy pierwsze sto odliczyli, i zgarnął je na bok, kupiec nie mógł już słowa przemówić, a zaczęli rachować drugie sto... Janek znowu odłożył je na bok. Cóż? jeszcze tam są? — zapytał kupiec — zajrzał w czapkę: leżało na dnie sporo.

— A! niechże cię kaci porwą! niech cię porwą! — chwytając się za głowę począł stary... toś się pod jakąś gwiazdą urodził, żeby na gościńcu pieniądze zbierać... na licz...

Liczyli jeszcze i wyliczyli znowu sto... ale na dnie już pozostało tylko sztuk sześć... Janek zebrał swój skarb, zawiązał go znowu w chustkę... i milczał.

— To jeszcze nie wszystko — rzekł.

— A cóż masz więcej? jeszcze masz więcej? — krzyknął Materski...

Janek odsłonił suknię i na piersi pokazał łańcuch złoty... zdjął go z poszanowaniem całując relikwie... i podał kupcowi... który osłupiały odważył tylko na dłoni... Biorąc na jedną rękę dukaty, na drugą szczerozłoty, ciężki ów pancerzowy łańcuch, przekonać się było łatwo, że ów sam więcej ważył, niż wszystkie razem pieniądze...

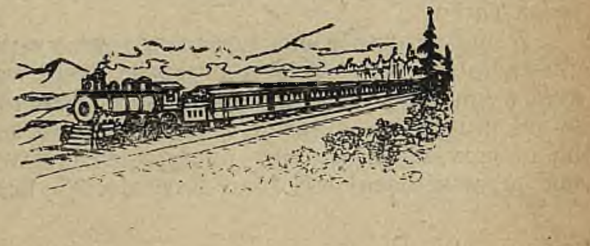
Kupiec westchnął, aksamitną czapeczkę nakształt jarmułki, którą nosił zawsze na głowie obawiając się zawiania, zdjął i pokłonił się z szyderczą rewerencją Jankowi.

— No, teraz tyś pan, a że nie lubisz łotrować, bylebyś się nie popsuł, byle cię źli ludzie nie odarli, byleś miał rozum i byle ci Bóg dotąd szczęścił... no... to ci świat otwarty. Ja... po ojcu wziąłem handel, ale widziałem wielu takich, co od czerwonego złotego poczynając dorabiali się kroci... Gdyby ci tylko ta głupia manja nauki odeszła... a ochota robić grosiwo napadła... pójdziesz daleko... Ale masz Janku lat ledwie piętnaście, nastają gorące życia godziny, pokusy straszne... jesteś bez opieki, grosz się uśmiecha wszystkiem, co dać może... Jedno waszeci powiem... niech Bóg szczęści... niech Bóg szczęści...

Janek starego w rękę pocałował...

— Dobry panie — rzekł — chociecie mnie połajali nieraz, ależ ja dobre wasze serce dla mnie cenię, szanuję i nigdy o niem nie zapomnę... Bóg niech wam płaci za sierotę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tatry.

Będąc 4 lata na posadzie w okolicy górskiej, nasłuchałem się od tamtejszych górali różnych opowiadań, z których niektórymi podzielę się z Czytelnikami „Roli".

Gdy poraz pierwszy Tatarzy naszli Ojczyznę naszą, św. Kinga, żona króla Bolesława Wstydliwego, zobaczywszy lud przerażony, postanowiła go uprowadzić do Węgier przed nawałnością tatarską. Lecz Tatarzyn dziki, spaliwszy Kraków, puścił się w pogoń za królową. Daremnie siły wytężała królowa, nieprzyjaciel już dobiega — chwila jeszcze, a wszystkich wymorduje lub weźmie w niewolę. Prędzej, prędzej biec trzeba! Więc św. Kinga odpięła wstążkę od sukni, aby w ucieczce jej nie wadziła. Upadła wstążka i stał się cud: przed Tatarami zapieniła się rzeka, Dunajcem teraz zwana i wstrzymała ich w biegu.

Lecz nie na długo. Zawyli z gniewu i skoczyli w wodę. Już są na drugim brzegu i znów gonią lud boży. A lud ręce do królowej wyciąga, błagając o ratunek. Królowa laskę trzymała w dłoni; teraz, chcąc użyć sobie ciężaru, laseczkę rzuca za siebie. I oto nowy staje się cud. Laseczka urosła w świerków gęstwinę, która szumiąca stanęła pomiędzy ludem a Tatarami. Wstrzymanli się zdumieni, zazgrzytali zębami z wściekłości, lecz za chwilę z większą jeszcze wściekłością puścili się za uciekającymi. Już — już ich dobiegają, a lud woła w rozpaczy. Królowo Kingo, ratuj nas! Więc św. Kinga koronę złotą zdejmuje ze skroni i rzuca poza siebie.

Korona jasna — o cudów cud! Między Tatarów i boży lud, stanęła Tater czarną opoką i gdzieś pod niebo wzrosła wysoko. Stanęła — stoi, jak wielki mur, świecącym szczytem dotyka chmur, i słońca promień, jak tęcza wita, nieprzełamana już, nieprzebyta. Za tymi skały, jak wichrów wiew, skonał bezsilny Tatarów gniew. A biała Kinga królowa święta, wiodła do Węgier swoje dziecięta.

Tak wedle tych opowiadań powstało wspaniałe gniazdo Tatr z Dunajcem pieniącym się u stóp, świerkowym lasem okryte u dołu, z pośród którego strzelają w górę ostre, bezleśne, skaliste szczyty.

I nie tylko królową Kingę z jej ludem okryły Tatry przed nieprzyjacielem. W 400 lat potem Szwedzi zalali całą Polskę. Hetmani z wojskami poddali im się, miasta wszystkie otwarły swe wrota najeźdźcom. Biedny król Jan Kazimierz, opuszczony od narodu, szukał schronienia na Śląsku. Jedyna Jasna Góra w Częstochowie oparła się Szwedom. Ksiądz Kordecki, przeor OO. Paulinów, modlitwą i przykładem bohaterstwa wlewał odwagę w nieliczną załogę, a Matka Boska okrywała klasztor przed kulami, co widzieli sami nieprzyjaciele. Po wielu szturmach bezowocnych odstąpili Szwedzi od twierdzy, ale strzały z pod Częstochowy odbiły się echem w całej Polsce. Wszyscy za broń porwali, by wygnać z kraju tych, co śmieli podnieść świętokradzką rękę na Królowę Korony Polskiej.

Tej tylko chwili czekał król Jan Kazimierz, by powrócić do Ojczyzny. Lecz wszystkie zamki i grody były jeszcze w rękach szwedzkich, wybrał więc drogę przez Tatry.

Z małym orszakiem, konno, w towarzystwie nuncjusza (posła) papieskiego, przedzierał się wąwozami król-wygnaniec. W tem liczny oddział Szwedów zastąpił mu drogę. Rycerze z orszaku króla rzucili się na nieprzyjaciół, lecz cóż znaczyło ich męstwo wobec tak przeważającej siły. Jan Kazimierz wracać poraz drugi na obczyznę nie chciał. Wolał zginąć mężnie na ziemi ojczystej, więc parł konia naprzód, choć nuncjusz chwytał za lejce i błagał, by wrócił.

Nagle las zaszumiał, okrzyki wesołe, dały się słyszeć i cała przełęcz zaroiła się od górali, którzy z ciupagami w ręku biegli na pomoc swemu Panu. Wybito Szwedów do nogi i król bezpiecznie mógł już teraz odbyć dalszą drogę.

Kilkadziesiąt lat temu było Zakopane na sprzedaż, wraz z górami i lasami. Żądano coś po 20 koron za morgę. Zebrała się gmina i zaczęła radzić. Rada w radę, doszli do wniosku, że grunta im się za darmo należą i że trzeba tylko wysłać kilku górali do Wiednia do cesarza, żeby im grunta oddał. Pieniądze na drogę gmina dała i posłów wysłali. Ale ci zamiast do Wiednia poszli za Nowy Targ do... karczmy. Tam pili 2 tygodnie, a gdy zabrakło pieniędzy, wrócili, mówiąc, że wszystko uzyskali. Tymczasem Zakopane kupił hr. Zamoyski, co warte było 20 miljonów koron.

Było dawniej w Tatrach dużo zbójników, o których różne powieści opowiadają górale. Na Kasprowej hali mieszkał stary baca, a miał żonę i córkę. Raz zbójnicy, rozbiwszy podróżnych na węgierskiej stronie, bo poniżej nie rozbijali, przyszli na Kasprową, wyrobili dziurę pod skałą i srebro schowali. Potem przyszli do bacy i mówią tak:

Zabij jakiego barana, a daj nam jeść, bośmy głodni jak psy, co zechcesz, to ci zapłacimy.

Zrobił baca, jak chcieli, zabił barana, oni upiekli go i pojedli sobie, a potem legli i zasnęli. Tymczasem baca poszedł paść owce, a zobaczywszy ziemię świeżo ruszoną, rozkopał i srebro zabrał. Zbójnicy się wyspali, a jak noc przyszła, poszli szukać srebra. — Przychodzą, a tu dołek pusty. Źli okrutnie wracają do bacy i mówią:

— Oddaj, coś wziął!

Ale on się składa, że nic nie widział i nic nie wziął. Tak oni poszli, a mieli żydka w Zakopanem, co także do kompanji należał. Ten obiecał wyśledzić złodzieja. Wybrał się więc na Kasprową; przychodzi, patrzy, a tu baca rachuje talary. Wrócił czemprędzej i drugim opowiedział. Polecieli zaraz z ciupagami, a była to niedziela. Baca z żoną poszedł do kościoła, jeno córka w szałasie została. Zbójnicy biedaczkę zadusili, szałas rozbili i pieniądze zabrali.

Na Węgrzech znów był jeden bogaty kupiec, który wziął sobie górala za sługę, bardzo był z niego kontent, a tak mu ufał, że nieraz, gdy mu wypadło wyjechać, to dom cały zostawił pod jego opieką. Góral jednak nie zasługiwał na zaufanie. Raz, gdy kupiec wyjechał, ukradł mu wszystkie pieniądze i uciekł w Tatry. Przyszedł do Kościeliskiej doliny, ale bał się o złoto, więc zakopał je koło pyrci (ścieżki). Gdy Węgier wróciwszy do domu, nie zastał ani sługi, ani pieniędzy, porozsyłał żandarmów za złodziejem. — I złapali górala, wsadzili do więzienia, w którem też umarł. O pieniądzach nikomu nie powiedział, więc leżały ci one pod percią. Aż jednego razu wójt z Kościelisk pasł krowy w dolinie. Stanęła krowa na perci, pośliznęła się, ziemia się usunęła, patrzy wójt a tam leżą pieniądze.

Kościeliska dolina jest najpiękniejszą ze wszystkich. Pełno tam jaskiń i pieczar, gdzie się zbójnicy chowali. Jedna z nich zwie się „Krakowem". Po obu stronach sterczą skały i układają się w różne kształty, podług których otrzymały nazwy. Tu Matka Boska z Dzieciątkiem, tam siedzi sowa, tu znów prząśniczka. O tej prząśniczce opowiadają, że była najpiękniejszą dziewczyną we wsi, ale tak była chciwą zarobku, że

czy święto, czy niedziela, nie pytała, tylko przędła bez ustanku. Przestrzegali ją ludzie: Oj, nie dorobisz się ty Maryś, nie dorobisz! Idź do kościoła, święto przecie. Ale ona rad nie słuchała i wciąż przędła. Aż raz wracają ludzie ze sumy, patrzą: Marysia siedzi i trzyma wrzeciono, no ale nie przędzie. Siedzi nieruchoma, zamieniona w kamień. I dotąd siedzi kamienna na skale, jako przestroga dla wszystkich, którzyby nie pamiętali na przykazanie Boże: „Pamiętaj! abyś dzień święty święcił“.

Józef Serafin.

Potyczka wśród chat wiejskich.



Wielu z naszych Czytelników brało udział w wielkiej wojnie światowej, więc wiedzą, jak odbywają się teraźniejsze wojny. Zwycięża w nich nie dzielność żołnierza, nie jego zręczność we władaniu bronią, ale raczej wytrzymałość nerwów i całego organizmu, który narażony jest na niebywałe przejścia. Dawniej żołnierz, jeżeli tylko miał wzrok i słuch bystry, aby usłyszeć i zobaczyć nadciągającego wroga, a przytem dzielną rękę, aby się z nim zmierzyć, to był niemal pewny, że wyjdzie cało z opresji. Dziś jest inaczej. Dziś na biednego wojaka czyha setki dalekonośnych armat, nad jego głową krążą dziesiątki samolotów, a grozy położenia dopełniają gazy trujące, które najniespodziewaniej mogą przypłynąć ku niemu i życia go pozbawić .Zwycięstwo było raczej wykuwane w mózgach wodzów, w fabrykach broni i amunicji, w laboratorjach gazów trujących, aniżeli odwagą i dzielnością żołnierza na polach bitew.

Inaczej było dawniej. Żołnierz, mający czujne oko, dobry słuch i dzielną rękę stawał niejednokrotnie naprzeciw dziesięciokrotnie przeważającej liczby wroga i zwyciężał. Toteż niejednokrotnie małe oddziały wojska podchodziły pod całe armje nieprzyjacielskie, nękały ją i częstokroć rozpędzały.

Taki podjazd żołnierzyków polskich widzimy na naszym obrazku. Gdzieś tam poza wsią rozłożył się nieprzyjaciel. Kilku nieustraszonych zuchów dosiadło swych koników i poza domami przez wieś poddarli się niemal pod sam obóz nieprzyjacielski, a poddarłszy się, zaczęli prażyć odpoczywającego wroga. Nim się ten połapał, co się dzieje, podjazd narobiwszy zamieszania, znikał pomiędzy domami, zaszywał się na chwilę w lasy, aby znów podjechać po paru godzinach pod szeregi wroga i nękać go dalej, nie dając mu niemal chwili odpoczynku.

Mądry Marcinek.

(Wesoła opowiastka).

Marcinek był synem ubogiej wdowy, a że u nich była bieda, więc go dała na służbę do dworku pana Z., i służył tam już od pięciu lat, a że był dowcipny i wesoły, więc go pan bardzo lubiał, zwłaszcza, że sumiennie wypełniał pana rozkazy. Umiał też zawsze coś powiedzieć, z czego się wszyscy śmiali. Ale i niejednego figla czasem komu wypłatał.

Raz rzekł pan do niego:

— Marcinku, ty masz na wszystko sposób, ale czy mi wypełnisz, co ci powiem? A jeżeli wypełnisz, dostaniesz trzy morgi pola.

To mówiąc, dał mu trzy grosze i rzekł:

— Za te trzy grosze musisz mi konia napaść, w piecu napalić i mnie jedzenia kupić, abym się najadł.

— Zgoda — rzekł Marcinek — jutro rano stawię się u pana. Powiedziawszy to, odszedł do swojej roboty. Potem poszedł do miasta, kupił za grosza świeczkę, za grosza garść siana, i za grosza pieprzu.

Na drugi dzień rano związał siano szpagatem i uwiązał u powały koniowi w stajni, aby koń nie mógł dostać, żeby go nie zjadł. Następnie poszedł do pokoju, zaświecił świeczkę w piecu, a pieprz położył na talerzyku na stole.

Nareszcie wchodzi pan.

— No, jak tam, Marcinku? — zapytał go drwiąco, był pewny bowiem, że on nie wypełnił tak trudnego zadania.

— Wszystko w porządku, panie, w piecu napaliłem, i jeszcze się pali, proszę popatrzeć — rzekł, otwierając drzwiczki u pieca.

— Ha, mądryś, no, ale dalej.

— A tu jedzenie dla łaskawego pana — dodał podając mu talerzyk pieprzu.

Pan zjadł trzy ziarnka i więcej nie mógł, bo go paliło, a więc się najadł i jeszcze zostało.

— Ano jazda do stajni! Ciekawym, jakeś konia napasł.

Wchodząc do stajni, zaraz Marcinek pokazuje panu siano i mówi, że koń się najadł, bo siano jeszcze zostało.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się pan i poklepał go po ramieniu.

— Filut z ciebie, chociaż użyłeś podstępu, ale ja słowa nie kasuję, te trzy morgi pola dostaniesz.

I tak swoim dowcipnym rozumem zarobił u pana trzy morgi gruntu i później się ożenił i dobrze mu się powodziło, czego mu wszyscy zazdrościli.

J. Kolek.



Jakby kto wiedział, gdzie o jakich moich dzieckach, to niech mi je przyprowadzi, a powiedę je do skoły, jako ze się juz mordęga la wszyćkich brzdąców rozpocyna. Co prawda, to w zadnej metryce, w zadnem parafjalnem kościele na moje nazwisko jegomość zaden nawet jesce kota nie zapisał, ale rozmaicie to bywa na tem świecie, więc tam moze i mnie jakiego brzdąca gdzie boćki podrzuciły.

I lacegozby nie? Mogą mieć dziecka zeniate chłopy i obzenione baby, mogą mieć nawet niewinne panienki, lacegózbym ja miał być gorsiejsy, anizeli inksi ludzie. A ze mi w ciągu roku na myśl nie przychodzi pytać się boćków, co la kogo przeznacone, to tez bez to źle na tem wychodzę. Bo jak się gdzie ino ulągnie jaki smarkulik, albo smarkulinka, to baby i dzieuchy jako ze więcej w domu siedzą, zaraz sobie to przywłascają i do cłowieka nic nie dopuscą. A wiadomo, ze bociek nie pyta się, kto będzie jego podarunek chował, ale zostawia, gdzie mu blizej i znowu troscy się o inksego pajtasia.

A wiadomo, ze polskie bociany okrutecnie pracowite. Jak się rozmachają, to znosą i znosą brzdące, ze ich ani odpędzić nie mozna. I co ważniejse, znosą je co do chudobniejsych, bo mają łacwiejsy dostęp. Do dworu rzadko zalatują, bo to i ogrodzenia scelniejse, jak u chłopa na wsi, i psy wokoło się swendają, to takie bocianisko nie chce się narazić, ale wali tam, gdzie mu blizej i wygodniej. O bo trza wiedzieć, ze boćki to okrutecnie strachliwe stworzenia. Pojrzyjcie się ino po wsi, to przekonacie się, ze która baba przytulniejsa, łagodniejsa i więcej chłopa miłująca, to i dziecek ma więcej. Bociek się jej nie boi, to tez przy lada sposobności siada na jej dachu i spusca do chałpy pajaca, jak ulęgałkę. Ale gdzie baba sekutnica, gdzie baba chłopa pogrzybacem wali i dobrego słowa mu nie da, tam i bociek nie głupi zaglądać i latego w takiej chałpie albo wcale dziecek niema, albo jak się trafi jakie, to pozal się Boze, wygląda jakby na prędce postulane.

Co do siebie, to juz mam upatrzonych takich własnych swoich dziecek dwoje. Pisała mi jedna panienka, ze ma ona dwoje dziecek, które nie wiadomo skąd się jej wzięły i kto ich ojcem. Powiada: „Pytaj się wróbla na dachu, gdzie jego ojciec, a tyle on będzie wiedział o swojem ojcu, co i ja o ojcu moich dziecek". Jak tam było, to było, dość, ze bociek przyniósł jej dwoje brzdąców: jednego przed dwoma laty, a drugiego tegorocnej zwiesny i nie powiedział, skąd, jak i gdzie, ale zostawił i poleciał na utrapienie biednej panienki. Wprawdzie w tej wsi, gdzie się przy pomocy bociana te moje dzieci urodziły, nigdy nie byłem, ani owej panienki na zadne oko nie widziałem, ale przeciez takich maleństw bez tatusia zostawić nie mozna, więc niechze ja będę ich najprawdziwsem ojcem.

A moze takich moich dzieci i więcej tuła się po świecie, to ktoby o nich wiedział, niech mi da znać, a powiedę je do skoły, aby się tam ucyły pozytecnych rzeczy i nie były w starsych latach komunistami, albo inksemi bandytami.

Wiadomo, ze małe dziecka okrutecnie skoły się boją, a boją się latego, ze jak taki maleńki brzdąc ino nieco podrośnie, to mamusia zamiast poucyć go, ze źle robić nie trza, to za kuzde przewinienie strasy go skołą. „Cekaj, cekaj, powiada, jak pójdzies do skoły, to ci tam prefesur porządnie porcęta wylize!" I taki berbeć od samej maleńkości boi się skoły, jak djabeł święconej wody, a prefesura wyobraza sobie jako wielgaśnego smoka z jęzorem na śtyry kilometry.

A tu temcasem dziecek nasych nie trzeba strasyć skołą, nie odpowiadać im nią, jako karą, ale przeciwnie, trzeba im mówić, ze jak będą grzecne, to pójdą w nagrodę do skoły, a będzie je ucyła ślicności prefesurka z takiemi kręconemi kudełkami na głowie i w jedwabnych porteckach. A jak się dziecko będzie dobrze ucyło, to je pani pochwali, a nawet pocałuje. Wiadomo zaś, ze nie ino starse dzieuchy, ale nawet takie maleńkie, a casem i chłopaki na pocałunki są okropnie łakome, juz choćby latego, ze jak je matka całuje, to ich wtencas nie bije, przeto i do skoły po obiecaniu jem pocałunków będą leciały, jak kuropatwa do miodu.

Jak się zbiorą wszyćkie moje dzieci, to powiedę je do skoły, a i o prefesurze nie zapomnę. Wiadomo, ze jak się ciele prowadzi na wychowek, to się niesie za niem bochenecek chleba, aby mu się lepiej wiodło. A cóz dopiero dziecko, a zwłasca parę dzieci. Wprawdzie nie zaniesę nic prefesurowi, bo nic nie mam, ale przynajmniej obiecam, niech się biedacysko ciesy do samej śmierci.

A w tej obiecance ja nie będę pirsy, bo u nas przecie już jest tak, ze obiecnik obiecuje, a głupi się raduje. Niech się tam więc i nas prefesurzyna choć raz w życiu poraduje, bo ciężkie jego życie.



Żniwa.

Gdy słońce ognisto połyska
Na rannych kroplach ros —
Idziemy rodzić ścierniska
Ostrzami dźwięcznych kos!...

Stępione ostrza wyklepiem,
By ostro zboże żąć, —
By potem na ścierni stepie
Mógł wiatr jesienią dąć...

Polegnie zboże w pokosy
Spieczone słońcem nieb,
A nam się zrodzi z pod kosy
Żytni, razowy chleb...

Chlebem zrodzonym w udręce
Z jałowych naszych skib —
Żyć będziem w niebnej podzięce
Dla wiecznie rodnych niw.

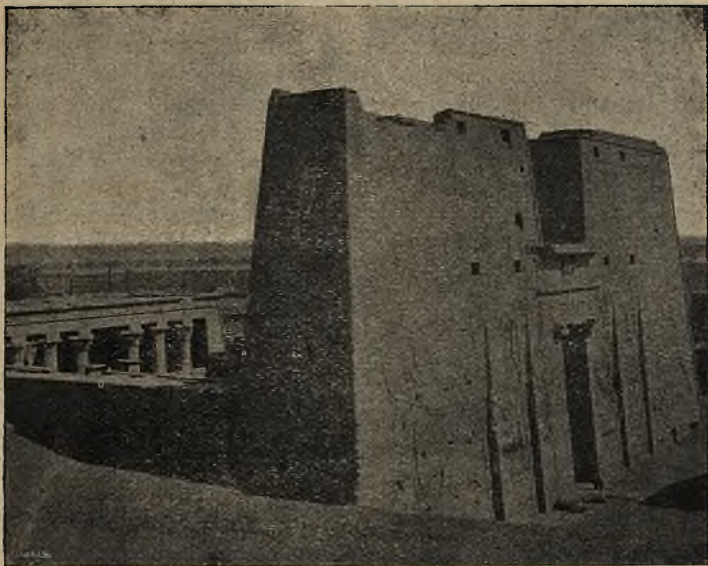
A gdy się skończy „dar boży",
Zbudzi nas wiosny zew!
Na ramię płachty nałożym,
Pojedziem na nowy siew!...

Jacek Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Edfu.

Nim pożegnamy się na czas dłuższy z Egiptem, podajemy jeszcze dzisiaj trzy widoczki ruin miasta



Świątynia Herosa w Edfu.

egipskiego Edfu, a właściwie trzy podobizny świątyni, która tam istniała przed latami, a z której dziś pozostały tylko ruiny.

Miasto Edfu (Etfeh) leży w Górnym Egipcie, na lewym brzegu Nilu, a posiada około 15.000 mieszkańców. Miasto to w starożytności nosiło nazwę Apollinopolis magna i było ośrodkiem kultu Herosa ze wspaniałą świątynią tego boga. Świątynia ta jest może najlepiej zachowanym zabytkiem starego budownictwa.

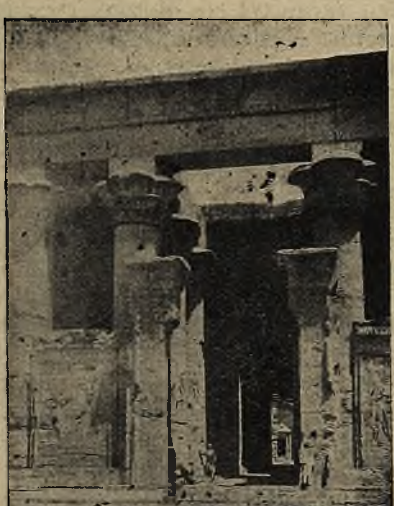
Na pierwszym obrazku widzimy ją w całym majestacie. Wygląda ona jakby jaka twierdza nie do zdobycia, a poza nią znajduje się coś w rodzaju olbrzymiego stołu, gdzie prawdopodobnie gromadzili się czciciele boga Herosa. Miejsce to widzimy dokładniej na trzecim obrazku. Obrazek drugi przepstawia wejście do samej świątyni, które jednak nie odznacza się niczem nadzwyczajnem.

Historja Egiptu ginie w pomroce wieków. Jak stwierdzają różne wykopaliska, państwo egipskie istniało już na 3500 lat przed narodzeniem Chrystusa, a miało królów, których mieszkańcy uważali, że pochodzą wprost od boga. Narodowem ich bóstwem był Heros, bóg światłości.

Pierwszą dynastją historyczną Egiptu byli Thynici, którą założył król Menes z This. Panowała ona od roku 3315 do 3100 przed narodzeniem Chrystusa. Od tego czasu aż po czasy przyjścia na świat Pana Jezusa panowało w Egipcie dwadzieścia jeden dynastyj z rozmaitem powodzeniem. Egipt to wznosił się na szczyt świetności, to podupadał tak, iż zdawało się, że nigdy nie powróci do dawnej świetności. Zwycięstwa Aleksandra Wielkiego Macedońskiego dały Egiptowi nową dynastję Ptolomeuszów, która panowała tam od roku 332 przed Chrystusem do 30 po Narodzeniu Pana Jezusa. Rozluźnienie obyczajów w tych czasach prowadzi jednak kraj do upadku, z czego skorzystali Rzymianie i uczynili Egipt swoją prowincją.

Niezgoda religijna, jaka poczęła się gnieździć w Egipcie, ułatwia wyznawcom Mahometa zajęcie tej bogatej krainy. W roku 641 zawojował go kalif Omar II. Rządzili oni Egiptem aż do roku 1800. — W roku tym wyruszył, jak wiadomo, do Egiptu późniejszy cesarz Francuzów Napoleon I, aby zapewnić tam wpływ Francji. Po odniesieniu kilku świetnych zwycięstw powrócił potajemnie do kraju, aby tam wziąść udział w wypadkach, jakie wówczas miały miejsce we Francji. Wskutek tego wyprawa Napoleona nie osiągnęła zamierzonego celu, a jedynie ułatwiła Anglikom opanowanie tego kraju. Od początku więc wieku XIX stała się właściwą panią Egiptu Anglja, choć było to pod rozmaitymi formami.

Od roku 1918 nacjonaliści egipscy zaczęli domagać się pełnej niezależności Egiptu. Anglja wkońcu



Wejście do świątyni.



Szczątki świątyni.

zmuszona była ustąpić i w marcu 1922 zniosła swój protektorat nad Egiptem, zatrzymując dla siebie obronę kraju, reprezentację na zewnątrz i zarząd Sudanu. Sułtan Fuad koronował się 15 marca 1922 roku na króla, a w dwa lata później został otwarty parlament egipski. Rząd dąży do postawienia stosunków swego kraju do Anglji na stopie równorzędności, to znaczy, iż Egipcjanie chcą rządzić się zupełnie sami, nie oglądając się zupełnie na Anglję. I zapewne niedługo się im to uda, gdyż Anglja staje się coraz bardziej niepewna swych obszernych dominjów, więc żądaniom Egiptu nie będzie mogła przeciwstawić siły.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XVIII.

Wielkie szczęście.

Do olbrzymiej bramy w murach zamku Radwanyi pukał ten sam gość, co i ubiegłego roku, a był nim miesiąc maj. Różnił się jednak i to bardzo od tamtego. Przynosił bowiem bogate i piękne podarunki — ogromną radość i szczęście — podczas gdy jego poprzedni imiennik przyszedł zgarbiony, smutny pod naporem bolesnych ciężarów.

Wprawdzie te kwiaty życia dawno już zakwitły na zamku, jak powoje splotami swych liści — otuliły go serdecznie — to jednak miesiąc maj dodał barwom wyrazistości uczynił najświetniejszymi...

Okoliczne puszty, własność hrabiego Radwanyi, ustroiły się bogato na uroczystość w domu właściciela. Gdzie okiem rzucił, zieleń je zdobiła, wspaniała, wiosenna. Wszystko oczekiwało jakiejś radosnej chwili, nawet powietrze ciszą otuliło zamek, a pogodne słońce stroiło go w prześliczne, rumiane barwy wschodu i zachodu.

Zbliżał się bowiem dzień ślubu jedynaczki hrabiego Radwanyi, Marty z Polakiem, lekarzem Brutankiem Stanisławem.

Narzeczony przez cały czas przebywał na zamku. Wprawdzie po przyjęciu oświadczyn chciał powrócić do Myślenic i tam oczekiwać terminu ślubu, to jednak hrabianka Marta sprzeciwiła się temu stanowczo. Kiedy hrabiostwo usiłowali ją przekonać o konieczności zachowania form, wybuchała płaczem. Nie chciała się zgodzić na żadne rozłączenie, nie rozumiała ani godziny życia bez Stacha. Przy nim jedynie czuła się szczęśliwą, a przedewszystkiem spokojną. Najkrótsza jego nieobecność przynosiła jej niewytłumaczony lęk, rzekłbyś wyrok „dziwów życia“ wisiał nad nią.

Razem zatem przebywali, wspólnie dni spędzali. O miłości ze sobą zupełnie nie rozmawiali. Miłość czytali z wzajemnych spojrzeń.

Przez zimę hrabianka i Brutanek przyszli zupełnie do siebie, a twarze ich tryskały zdrowiem i szczęściem. Brutanek nie próżnował. Interesował się wszystkiem, prowadził całe gospodarstwo hrabiego, wyręczał w wielu czynnościach. Wszędzie go było pełno. Hrabia cieszył się, iż będzie w nim miał godnego następcę. Według rodowego aktu dziedziczenia, Brutanek z chwilą zawarcia związku małżeńskiego, musiał utracić swoje nazwisko. Nie otrzymał także żadnych posiadłości, był tylko dozgonnym administratorem majątku.

Niczemu jednak nie oponował, godził się na wszystko. Jego nazwisko nie było takie wartościowe, by trudno mu było pożegnać się z niem. Majątku nie cenił, uważając go za rzecz znikomą, która w wielu wypadkach burzy harmonję życia. Wrazie wymarcia męskiej linji rodu Radwanyi — akt dziedziczenia czynił córkę spadkobierczynią całego majątku, a jej mężowi przeznaczył olbrzymią gotówkę. Brutanek nie chciał o tem nawet słyszeć. Ponadto kamienicę swoją w Myślenicach i dosyć znaczną gotówkę, przeznaczył na rzecz miasta. Dom jego miał się stać schroniskiem ubogich i nędzarzy.

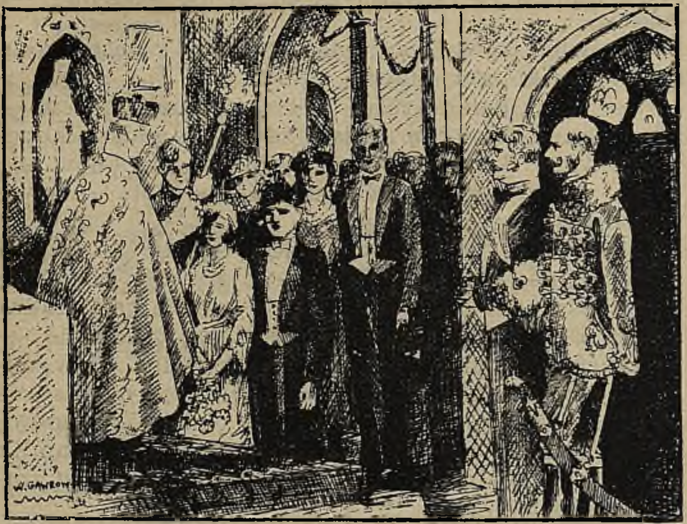
W marcu umówiono się co do terminu ślubu, który naznaczono na 20 maja. Przez całe dwa miesiące przygotowywano wyprawę dla hrabianki, a przez trzy tygodnie przygotowano się do wesela. Trzy dni przed obrzędem zaślubin zjechali krewniacy hrabiostwa, zamek zaroił się gośćmi. W obszernych pokojach znalazło się pomieszczenie dla wszystkich.

Nadszedł oczekiwany termin ślubu, który miał się odbyć w zamkowej kaplicy około godziny jedenastej. Przed samym obrzędem nadciągnęła ludność okolicznych wiosek w szatach narodowych. Punktualnie o godzinie jedenastej rozpoczęła się uroczystość. Wystrzelono ze starych moździeży, pamiętających średniowieczne czasy, a olbrzymi huk odbił się echem, wracając z powrotem do uszu słuchaczy. Co innego jednak zwróciło uwagę widzów, bo oto w kaplicy zagrała pięknie, a rzewnie muzyka zamkowa. Po udywanionej posadzce, stąpając zwolna, podążali narzeczeni przed ołtarz. Nawet w czasie tej drogi i tak poważnej chwili, hrabianka Marta nie zapomniała ani na chwilę o swoim drogim Stachu. Niemal co krok oglądała się za nim, darząc go uśmiechem, jakby dodawała odwagi. Stach czuł się bowiem bardzo skrępowany ciekawemi spojrzeniami wielu arystokratów węgierskich i polskich, zapełniających dość szczupłą kaplicę. Jako druchny, dano mu dwie młode i ładne hrabianki, córki okolicznych sąsiadów.

Po kilku minutach skończył się obrzęd, ręce ich zostały związane złotemi obrączkami. Był bardzo wdzięczny w duchu swojej ukochanej, iż ani na chwilę nie ustąpił z jej twarzy uśmiech radości. — Swojem zachowaniem się podtrzymywała go w pewności, że szczęście ich nie było snem, ale rzeczywistością.

Po skończeniu ceremonjału, ujął swoją ukochaną pod rękę i skierował kroki w stronę wyjścia. Teraz już była jego własnością, której nikt nie mógł mu odebrać. Zresztą dałby to? — W wyjściu kaplicy otoczono ich rojem, składając szczere, mniej szczere, a nawet nieszczere i zawistne życzenia. Zwłaszcza arystokraci nie bardzo byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy, iż jeden z największych majątków rodowych stał się udziałem obcego przybysza — do tego plebejusza. Brutanek niczemu się nie dziwił. Wszak niema róży bez kolców. Żeńska natomiast połowa była zachwycona nim. Z ust ich słyszał przynajmniej prawdę.

Gdy wrócili z kaplicy, zaroił się cały zamek radosnym gwarem, muzyką, tupotem. Wszędzie tańczono i bawiono się wesoło, podniecając humory starym, wytrawnym szampanem. Hrabia okazał się nazbyt szczodrym dla gości, nie skąpił niczego służ-



Stąpając zwolna podążyli narzeczeni przed ołtarz...

bie, ani nawet ludowi wiejskiemu. Około godziny szóstej po południu młodzi pożegnali gości weselnych i rodziców. Żegnani łzami matki i serdecznemi życzeniami hrabiego, wsiedli do auta, aby udać się w podróż poślubną. Przyjechali na stację kolejową w Debreczynie i tutaj zajęli miejsce w wagonie sypialnym i pojechali do Polski — ziemi rodzinnej matki hrabianki, ziemi, gdzie rozegrały się w części „dziwy życia", które przyniosły Brutankowi wielkie szczęście.

KONIEC.



Rozmowa z latem.

Miniesz ty lato moje drogie,
jak ja przeminę, —
jak wszystko co nas tu otacza..
— A minę — minę!

Dlaczegoś nas tak radowało
pogodą jasną, miłą — —
płodnością pól i urodzajów?
— Aby wam żyć lżej było!

Dlaczegoż więc nie jesteś wieczne
w życia naszej godzinie?
Dlaczego i ty nas opuszczasz?
— Bo wszystko minie!

Czemużeś nie jest wieczne,
wieczną zabawą?
Przecież znów wracać musisz!
— Bo takie prawo!

O lato, lato odchodzące
stopisz się w łzy jesienne — —
Dlaczego zmieniasz się tak prędko?
— Bo wszystko zmienne!

Czy ciebie kiedyś wymodlimy
płacząc w ukryciu;
abyś nam wiecznie kwitło — wiecznie?
— O nie w tym życiu!

Wincenty Kuglin.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

I zaczęła opowiadać, jak się bawiono doskonale, ale jej przerwał Cezar, bojąc się spóźnić do Gabrjeli.

— Tak — rzekł — moja dobra Kapiszetko, domyślam się, że bawiliście się dobrze, ale ja nie mogłem przyjść, bo byłem zmęczony.

— Naprawdę?

— Ależ tak.

— A myśmy myślały, żeś zagniewany na Cambarta.

— Zagniewany... a o co?

— Z powodu tego figla, jaki ci wypłatał?

— Figla?

Akcent zdziwienia, brzmiący w słowach młodzieńca, ostrzegł Krapiszetkę, że się niepotrzebnie wygadała, usiłowała więc naprawić to, i tonem żartobliwym dodała:

— A, tak... figla wypłatał ci... ale nie wiem doprawdy jeszcze, jaki to figiel... O! on wszystkich tak potrafi urządzić... na tego słonia nikt nigdy liczyć nie może.

I, ażeby uniknąć dłuższych objaśnień, wyciągnęła doń rączkę drobną i dodała:

— Teraz już cię opuszczam. Nie mogę pozwolić, ażeby Jarassieux na mnie czekał, zwłaszcza, że miał się ze mną spotkać u jubilera.

Poczem, wymknąwszy się młodzieńcowi, który usiłował ją zatrzymać, szybko się oddaliła.

— O! w tem coś jest! — pomyślał Cezar.

Poszedł dalej, ale wkrótce zawrócił i wstąpił do modnego sklepu ogrodniczego.

Tu wybrał jeden z najładniejszych bukietów i kazał go natychmiast zanieść do Gabrjeli, ale zalecił, ażeby nie mówiono, kto go przysłał.

— Ja zaczekam — rzekł do posłańca — zaczekam przy wodotrysku, a jeżeli prędko się sprawisz, dostaniesz luidora za drogę.

W dziesięć minut był posłaniec z powrotem.

— Bukiet został oddany — oznajmił — i włożono go do wielkiego wazonu porcelanowego, na kominku w salonie, gdzie jakiś tłusty pan spał na kanapie.

— Masz, com ci obiecał — rzekł Desormeaux, płacąc mu.

I znów poszedł drogą, na ulicę Vivienne prowadzącą, a serce biło mu żywiej, teraz bowiem obawiał się, czy przedsięwzięte doświadczenie nie przyprawi go o ruinę złudzeń i miłości.

— Ha! — rzekł do siebie — lepiej zawsze dowiedzieć się prawdy, choćby najprzykrzejszej... Jeżeli istotnie, czego się lękam, Barantel również konkuruje o Gabrjelę, dłużej nie zgodzę się na taką rolę, jaką mi wyznaczają... Tak, dzięki bukietowi, dowiem się nareszcie, czego się mam trzymać.

Fortel z bukietem, przesłanym bez wymienienia nazwiska ofiarodawcy, był bardzo prosty.

Jeżeli, zanim Cezar przemówi, już mu dziękować zaczną, będzie to znaczyło, że spodziewano się kwiatów tylko od niego. Jeżeli zaś przeciwnie, nikt nic nie powie, to milczenie dowodzić będzie, że kto inny ma takie samo prawo przysyłania bukietów i że czekać będą, ażeby wprzód sam Desormeaux zdradził się, iż to od niego pochodzi ten podarunek.

Jakkolwiek zdecydowany na jakibądź wynik tej próby, zakochany doświadczył jednak pewnego dre-

szczu, gdy zadzwonił do drzwi mieszkania Cambarta.

Kiedy wszedł do salonu, zobaczył giełdzistę, wyciągniętego na kanapie.

Na odgłos wszakże jego wejścia, tenże podniósł się i, wyciągając się jeszcze, przywitał go temi słowy:

— Obudziłeś mnie, słowo honoru; zdawało mi się, że to noc... czego tak upatrujesz?

— Spodziewałem się, że zastanę pannę Cambart z tobą w salonie.

— A nie... Córka stroi się właśnie na twe przyjęcie. Ja zaś, wiedząc, jak długo trwają takie toalety, skorzystałem, ażeby się zdrzemnąć... upadam ze snu.

— Powinieneś dziś wcześnie się położyć.

— Co!... wcześnie się położyć! Za nic w świecie nie chybiłbym wielkiego lancknechta, na który Jurassieux zaprasza nas dziś wieczorem do Krapiszetki.

Mówiąc to, wstał z kanapy, ażeby zbliżyć się do gościa, co stojąc przed kominkiem, utkwił oczy w bukiet, który, jak mu powiedział posłaniec, umieszczony był we wspaniałym wazonie porcelanowym..

Kiedy Cambart znalazł się już obok niego, odezwał się głosem nieco zakłopotanym:

— Ładne kwiaty, nieprawdaż?

Potem zatrzymał się, czekając na jakąkolwiek odpowiedź Desormeauxa.

A ponieważ ten nie otwierał wcale ust, jak gdyby tak wielce był zajęty przyglądaniem się malowidłom na wazonie, grubas podchwycił:

— Moja córka przepada za kwiatami.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi o tem pierwej? zawołał Cezar, jak gdyby te słowa były dla niego odkryciem.

Wykrzyknik ten podziałał wyraźnie, gdyż odrazu znikł ten niepokój, który przebijał w głosie Cambarta, więc pospieszył dodać:

— Gabrjela tak delece kocha się w kwiatach, iż nie czeka, aby je kto jej przysyłał w prezencie... Sama sobie kupuje... jak widzisz.

— A! więc to panna Cambart zafundowała sobie ten wspaniały bukiet?

— Tak... dzisiaj właśnie.

— To odtąd codzień będę jej przysyłał kwiaty.

— O! to jej sprawisz wielką przyjemność, bo ona nie śmiała prosić cię o to — dodał ojciec, jak najdobroduszniej.

Cezar też zachował najzupełniejszy spokój, słuchając kłamstw giełdzisty. Teraz znał już całą prawdę, jakiej pożądał od użytego fortelu.

Gabrjela weszła za chwilę do salonu.

Wyglądała uroczo w eleganckiej bogatej sukni, której możnaby tylko to zarzucić, że nie była odpowiednią dla młodej panienki.

Zaledwie się ukazała, gdy ojciec, nie dając jej czasu do przemówienia, zawołał ze śmiechem.

— Bardzo przybywasz w porę, bo przyłączyć się możesz do wyrzutów, jakie czyniłem naszemu drogiemu przyjacielowi Cezarowi, który ani się domyślając, że pewnie, jak każda kobieta, lubisz kwiaty, pozwala ci wypróżniać portmonetkę dla kupna bukietów, które powinnabyś zawdzięczać jego grzeczności.

Jeżeli to ostrzeżenie zostało odgadnięte przez Gabrjelę, to również zrozumiane było przez Desormeauxa.

— Do djabła! — pomyślał — Cambart więc nie chce, aby się topiła, a sam jej odrazu rzuca linę ratunkową. Uprzedza ją, że bukiety przysłał jej Barantel, ażeby usprawiedliwiła wobec mnie obecność kwiatów... zobaczymy, jak ona sobie da z tem radę.

Z tym ukłonem, który młodzieniec zakochany, uważał dotychczas za lękliwość, panna Cambart odpowiedziała, zbliżając się do bukietu:

— O! nieznośny z ciebie gaduła, mój ojczulku, dlaczego pozbawiłeś mnie okazji dania nauczki panu Cezarowi, którą sobie obiecywałam, kupując ten bukiet.

Mówiąc to, wyjęła z pęku kwiatów różę i podała ją swemu konkurentowi.

— Masz pan tę różę! — rzekła z uśmiechem — skoro teraz taka już moda, że panie muszą kupować kwiaty, które powinny dostawać od panów.

— Masz, mój Cezarze, na coś zasłużył! — zawołał papa, klaszcząc w ręce.

I zamiast się przeląc takiego sprytu w młodej dziewczynie, zawierającego może niezbyt pożądane skłonności, ten ojciec cieszył się, że ma tak mądrą córkę. Desormeaux, jak wiemy, żywił złudzenie, że u Gabrjeli rozum i serce pozostały wolne od wszelkiego podobieństwa z naturą giełdzisty, na wskróś zepsutą. Ta komedja z bukietem, zdradzając zmowę ojca i córki, dla oszukania go, raptownie stłumiła wszelkie jego złudzenia i jego cześć dla panny Cambart, odrazu przeszła w uczucie wstrętu.

Za dawnych wizyt Cezar nie zwrócił większej uwagi na tę kobietę, która dlań była prawie obojętną, teraz jednak na jej widok uczuł jakąś wstrętną odrazę, tak, że sobie pomyślał:

— Ta kobieta grosza nie warta!

W tejże chwili drzwi otworzyły się do jadalnego pokoju i służący zapowiedział obiad.

Gdy usiedli przy stole, Cezar rzekł:

— Pytałeś mnie o stan majątkowy niejakiego Leona Barantel... Zebrałem o nim dzisiaj wiadomości... podobno jest doszczętnie zrujnowany... i dla podreperowania się liczy tylko na dobry ożenek... Mówiono mi, że znalazł jakąś rodzinę, która wierzy jeszcze, że ma w kieszeni talary...

— Tak!... a ja ci powiadam, że tym, którzy ci to mówili, możesz oświadczyć, że się grubo mylą, bo ja także od dziś wiem najdoskonalej, że ten pan posiada wspaniałą fortunę.

I po tej odpowiedzi wybuchnąwszy śmiechem, Cambart przesłał spojrzenie córce, która przyszedłszy od stołu, stała przed nim badając go wzrokiem. Niestety, spojrzenie i odpowiedź nastąpiły zapóźno.

Desormeaux, kiedy zwiastował ruinę majątkową swego właściciela domu, uczuł, jak nerwowo skurczyła się ręka Gabrjeli.

— Ho! ho! teraz już rzecz pewna, że to na Barantela polują — pomyślał, przekonany ostatecznie tem doświadczeniem.

Obiad nie był ani długi, ani wesoły, bo prawie od samego początku panna Cambart przybrała pozę omdlewającą, tak że ojciec, zauważywszy to, zawołał prawie natychmiast:

— Widzę, że masz migrenę, moje biedne dziecko. Cezar i ja prędko też odejdziemy, ażebyś wypoczęła.

Godzina nie upłynęła a obiadujący już się pożegnali z Gabrjelą.

Cezar udał się do Krapiszetki, ażeby się dowiedzieć, co miały znaczyć jej słowa zagadkowe o figlu, jaki mu chce Cambart wypłatać.

Wizyta u Krapiszetki zupełnie naszego bohatera zadowoliła.

Dowiedział się od niej, że Cambart istotnie zapolował na Leona Barantela.

Dlaczego więc z nim, z Cezarem jeszcze nie zerwał?

Oto jak rozumowała Krapiszetka, wyprowadzając wnioski z rozumowań sprytnego finansisty.

Barantel bogaty jest i naiwny. Jeżeli Gabrjela mu się naprawdę spodoba, a podobno już się w niej zadurzył, wtedy pozwoli się zupełnie usidlić przyszłemu teściowi, da się uwikłać w jego spekulacje, a Cammbart jak się doń sprytnie weźmie, to albo go z pierza obedrze całkiem, albo też tak opanuje Barantela, że go weźmie za zięcia. Gdyby jednak to było zbyteczne, gdyby Barantel pozwolił się przyszłemu teściowi wyzyskać, wtedy Cezar otrzyma rękę Gabrjeli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na wrzesień.

We wrześniu trzeba już ostatecznie przygotowywać pnie do długiej zimowli. Wprawdzie i w tym miesiącu, gdzie są wrzosy, a pogoda sprzyja, pszczoły zniosą jeszcze nieco miodu, ale na to już wiele liczyć nie można, jak też nie można liczyć i na inne kwiaty, jak słoneczniki itp., które jeszcze i we wrześniu miodują.

Nasi wiejscy pszczelarze grzeszą przedewszystkiem tem, że pozostawiają pszczołom na zimę dużo wolnego miejsca. Zabiorą miód (szczególniej z staroświeckich barci) lub usuną ramki z uli, a wolnej przestrzeni niczem nie zabezpieczą. Wskutek tego biedne pszczółki mają w zimie zbyt dużo przestrzeni do ogrzania, co niezawsze się im udaje, a jeżeli ją nawet ogrzać potrafią, to zużytkowują wówczas dużą ilość miodu ze szkodą dla siebie i dla pasiecznika. Dlatego też we wrześniu należy zwęzić gniazda pszczół do takich rozmiarów, aby pszczołom było wygodnie i ciepło. W silnych pniach można pozostawić 7 od 8 ramek, w słabszych mniej.

Zdarza się często, że jeszcze we wrześniu wszystkie ramki są „pochlapane" miodem. Jeżeli je usuniemy poza ul, to do miejsca, gdzie je będziemy przechowywali, pszczoły będą się pchały masowo i będą się uczyły rabunku. To jedno, a drugie, że taki niedojrzały miód łatwo może skisnąć i zanieczyścić ramki. Dlatego też takie „pochlapane" ramki trzeba zawczasu od gniazda oddzielić, odgrodzić je od niego i wstawić w ul odwrotnie, a pszczoły za jedną noc miód wybierą, poczem będzie można bez przeszkody zbyteczne ramki usunąć.

Gdy zauważymy, że noce są zbyt chłodne, trzeba już we wrześniu dać do uli maty, aby pszczoły nie potrzebowały wytwarzać zbyt dużo ciepła, na co wychodzi im znaczna ilość miodu.

Jeżeli zauważymy, że w którymś z uli jest zamało miodu, należy zapasy bezzwłocznie uzupełnić, dodając miodu z innego ula, a w braku tego gęstego syropu, który pszczoły do plastrów zniosą. Nie żałować, bo szczodrość znakomicie się tu opłaca.

Jak to zaznaczyliśmy, we wrześniu rzadko gdzie i rzadko kiedy jest w naszym kraju jeszcze na kwiatach jaki taki pożytek. Otóż pszczoły, nie mając słodkiego nektaru w kwiatach, szukają go, gdzie mogą. Pachnie on im przedewszystkiem z sąsiednich uli, więc też za wszelką cenę starają się tam dostać, aby zdobyć go nieco dla siebie. Oczywiście gospodarze bronią go, jak mogą. Ale gdy wylot ula jest zbyt obszerny, obrona ta przychodzi im z trudnością. A gdy się do sąsiedniego ula wciśnie jedna i druga pszczoła i zdoła zdobyć nieco słodyczy, zawiadamia o tem swoje towarzyszki, a te gromadą idą na wskazane miejsce i pustoszą ul zupełnie. Zrabowawszy jeden, rzucają się na inne i tak przed zimą mogą zniszczyć nietylko własną pasiekę, ale i sąsiedzką. A sąsiad, gdy się o tem przekona, może zażądać odszkodowania, które, pominąwszy sądy, samo sumienie będzie nam nakazywało zwrócić.

Aby pszczoły nasze od tego zabezpieczyć, należy we wrześniu wyloty uli zmniejszyć tak, aby przez nie mogło zaledwie dwie lub trzy pszczoły bez trudu przechodzić. Taki zmniejszony wylot pszczoły bez trudu obronią i nie dopuszczą do rabunku.

Zdarza się, że we wrześniu ma ktoś słabe pnie w pasiece. Nie należy ich bezwarunkowo na zimę trzymać, ale trzeba dwa słabe łączyć w jeden, a taki wzmożony pień nietylko lepiej przezimuje, ale na przyszły rok przyniesie prawdziwy pożytek. Pień słaby spotrzebuje znacznie więcej miodu od pnia silnego, a w przyszłości nie będziemy mieli z niego żadnego pożytku, ale dość kłopotu.

Wychów źrebców na pastwiskach i korzyści z niego.

Wydział chowu inwentarza w centralnem Towarzystwie rolniczem w prowincji saskiej już od lat wielu troskliwie zajmuje się zadaniem wychowu koni zimnokrwistych (kaltblütig), do których zaliczają się i nasze, w przeciwstawieniu do koni orjentalnych czyli wschodnich, do których należą arabskie, tureckie, perskie i inne, na wschodzie hodowane konie.

Na licznych zebraniach rzeczonego Towarzystwa obradowano nad tym przedmiotem we wszystkich Towarzystwach całej prowincji, a rezultatem obrad tych było powszechne uznanie, że dla młodego konia światło i powietrze główną podstawę do dobrego wychowu stanowią, i że nawet najlepsza pasza nie wyjdzie mu na dobre, jeśli źrebię tych dwóch rzeczy nie będzie miało poddostatkiem.

Kiedyś wypowiedział zmarły już dzisiaj hr. Lehndorf na jednem z takich zebrań, że ciężkie konie wyrastają tylko na gnoju — i że wielką w tym względzie wypowiedział rację — widzimy to niestety sprawdzonem wszędzie, gdzie tak je wychowują.

Jako wynik licznych tych zebrań i po dojrzałym namyśle, wyszła więc z łona Towarzystwa rolniczego saskiego uchwała tej treści: że pozakładanie odpowiednich pastwisk dla wychowu źrebiąt jest koniecznie potrzebnem.

Powodem zniknienia dawniejszych tak rozległych pastwisk stało się głównie rozdzielenie gruntów; odtworzyć je więc w jakikolwiekbądź sposób trzeba koniecznie, czy to nabywając odpowiednie przestrzenie wspólnie, sposobem stowarzyszania się, czy też zadzierżawiając odpowiednie pastwiska, gdziekolwiek w najbliższem sąsiedztwie, o ileby ktoś sam ich nie posiadał.

Zwierzęta wychowane na pastwiskach, bywają wogóle mniej lękliwe, a przedewszystkiem wyrastają wytrwalsze na wpływy powietrza jak te, które choćby najtroskliwiej, wychowały się na gnoju po stajniach.

Przekonałem się, mówi jeden ze znawców w jednem z pism niemieckich, że wyrosłe na pastwisku źrebce daleko łatwiej oswajają się z robotą jak te, które chowane w stajni, nie widziały jeszcze nawet dołka z wodą, nie widziały rowu ani krzaka pojedynczo rosnącego, ani oswoiły się z deszczem, błyskawi-

cami, grzmotem i tem podobnemi nadzwyczajnemi zjawiskami w przyrodzie.

W tem przekonaniu, pisze dalej, pozakładałem w majątku moim oddawna pastewniki dla źrebiąt obszerne tak, że nietylko własne na nich utrzymuję źrebaki, ale przyjmuję jeszcze obce na latowanie, nietylko źrebaki, ale i konie spędzone po brukach lub z rozmaitych przyczyn potrzebujące wypoczynku, czyli raczej odświeżenia sił utraconych z nadmiaru pracy.

Ogierków dotąd na pastewnik mój nie przyjmuję i własnych także nie wypuszczam na nie. Pastewnik mój obejmuje 150 mórg, a zysk, który on mi przynosi nietylko przez wychów własnych źrebców, ale i przez latowanie obcych, jest tak znaczny, że gdyby miała się okazać potrzeba, to chętnie jeszcze go powiększę.

KRONIKA.

Pogłoski o obniżce cen cukru. Cukier jest artykułem pierwszej potrzeby i mało jest ludzi, szczególniej w miastach, aby mogli się obejść bez cukru. Niestety, cukier w Polsce jest zbyt drogi, a jest drogi nie dlatego, aby wyprodukowanie go kosztowało tak wiele. Bo robocizna tanieje, więc i cena cukru powinna staniеć, zwłaszcza, że cukier polski zagranicą jest znacznie tańszy, aniżeli u nas. Że u nas jest cukier drogi, to winny temu nadmierne zyski fabrykantów, którzy utrudniają temsamem nabywanie tego artykułu sferom biedniejszym. Według krążących pogłosek rząd przystąpił do badania cen cukru i, jak słychać, zamierza nakazać obniżkę tych cen o 20 groszy na kilogramie.

Ulgi dla dotkniętych rdzą. Z wojewódzkiego Komitetu do Spraw finansowo-rolnych w Krakowie donoszą: Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie ulg dla rolników poszkodowanych rdzą zarządziło zebranie przez gminy danych o wysokości szkód wyrządzonych na pszenicy przez rdzę i przesłanie zebranych informacyj do dnia 10 września b. r. Biurom powiatowym do Spraw Finansowo-Rolnych. Na podstawie tych informacyj, Biura do Spraw Finansowo-Rolnych będą wydawały rolnikom zaświadczenia dotyczące klęski rdzy, dla uzyskania ulg przy spłacie krótkoterminowych pożyczek z kredytów krótkoterminowych w Bankach Państwowych oraz dla uzyskania odroczeń spłaty należności z kredytu długoterminowego tychże Banków i innych Instytucyj kredytu długoterminowego. Dalej Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych poinformowało, że w powiatach: wadowickim, krakowskim, bocheńskim, myślenickim, brzeskim, ropczyckim, nowosądeckim, tarnowskim, oraz na terenie gmin b. powiatu pilzneńskiego przyłączonych do powiatu jasielskiego, posiadających większy odsetek gruntów obsianych pszenicą, a specjalnie dotkniętych klęską rdzy, Państwowy Bank Rolny i Bank Gospodarstwa Krajowego zarządza wstrzymanie ściągania przypadających im należności do czasu opracowania przez Powiatowe Biuro przekazanych przez gminy materjałów informacyjnych, jednak nie dalej jak do dnia 30 września b. r., co nie wyklucza obowiązku dotrzymania przez dłużnika terminu płatności weksla, względnie uzyskania jego prolongaty.

Święto dożynek w Krakowie. Młodzież wiejska województwa krakowskiego urządza w dniach 10 i 11 września święto dożynek w Krakowie. Z wszystkich stron województwa zjedzie do Krakowa młódź wiejska, aby na dziedzińcu Zamku wawelskiego złożyć wieńce dożynkowe dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Komitet przewiduje zjazd do Krakowa około 5 000 uczestników. Jak się dowiadujemy, szczególnie gorączkowo przygotowuje się do występu na I szym święcie „Młodej Wsi" Skalne Podhale. Zjedzie tu młódź podhalańska w swoich przepięknych strojach, z muzyką i barwnem góralskiem weselem. Powiat krakowski godnie też wystąpi. Banderje konne, krakowskie wesele, grupa dożynkowa, przesuną się barwnym korowodem przez miasto. Szczegółowych informacyj udziela w Krakowie Komitet Pierwszego Święta Młodzieży Wiejskiej plac Szczepański L. 8. Jako goście mają przybyć na uroczystość delegaci Czech, Rumunji, Jugosławji i Węgier.

Wielki pożar w Krakowcu. W śródmieściu Krakowca w powiecie jaworowskim wybuchł groźny pożar, który zniszczył przepełnione zbożem i sianem zabudowania gospodarcze H. Hnatiuka, Anny Delmanowicz i dom mieszkalny Dubana. Pożar wywołał w miasteczku panikę, gdyż kilka lat temu szalał tam olbrzymi pożar, który zniszczył kilkadziesiąt domów. Obecnie jednak dzięki straży pożarnej zdołano pożar zlokalizować.

Obrabowanie króla cygańskiego. Do mieszkania króla cyganów Michała Kwieka w Tarnowskich Górach na Górnym Śląsku wpadło trzech uzbrojonych cyganów, którzy rewolwerami steroryzowali królową cygańską Michałową Kwiekową i jej dzieci, zmuszając ją do wydania 25 dukatów, wartości 2.300 złotych. Byli to cyganie Iwan Harbacz, jego syn oraz Nikita Kościelniak, wszyscy pochodzą z powiatu stanisławowskiego. Cyganie po dokonaniu rabunku odjechali w kierunku Krakowa. Wrazie ujęcia ich staną oni przed sądem doraźnym. Michał Kwiek bawi obecnie w Tarnowskich Górach, gdzie przeprowadza spis swoich poddanych.

Zemsta na nieboszczyku. Maksymiljan Drząsała pożyczył w czasie wojny światowej restauratorowi w Żorach Solarzowi 5.000 marek. Drząsała kilkakrotnie upominał się o zwrot pieniędzy, ale bezskutecznie. W międzyczasie wyjechał do Niemiec, gdzie za jakieś przewinienie dostał się do więzienia. Odsiedziawszy karę, powrócił na Śląsk polski, nie wiedząc o tem, że Solarz podczas jego pobytu w Niemczech zmarł. Przypuszczając, że i teraz Solarz nie zwróci mu pożyczonych pieniędzy, postanowił się zemścić. W mniemaniu, że Solarz nadal żyje i jest właścicielem gospody, udał się Drząsała wraz z 14-letnim pasierbem w stronę Żorów. Przenocowawszy w polu, pozostawił tam pasierba, a sam udał się pod zabudowania Solarza, które po jego śmierci przeszły na własność niejakiego Dehnera, i podpalił stodołę, która spłonęła doszczętnie. Po dokonaniu tej zbrodni udał się na dalszą tułaczkę, ale nie znalazł pasierba w miejscu pozostawienia go. Chłopak, widząc straszny czyn swego ojczyma, zawiadomił policję, która aresztowała podpalacza. Drząsałę aresztowano, a sąd w Rybniku zasądził go na dwa lata ciężkiego więzienia. Biedny człowiek, nietylko nie odzyskał swej gotówki, ale nawet zemstę swą wywarł na niewinnym człowieku, a sam dostał się do kryminału.

Katastrofa na pogrzebie. W Poznaniu odbył się pogrzeb lotnika porucznika Pietraszkiewicza, który zginął w czasie katastrofy lotniczej, która wydarzyła się na polach przy szosie ławickiej. W czasie pogrzebu ponad cmentarzem szybowały trzy samoloty, kierowane przez porucznika Soczewskiego, plutonowego Nowaka i kaprala Widasza. Kapral Widasz opuścił się tuż ponad grób, rzucając wieniec. Kiedy wzbijał się ponownie w powietrze, zawadził skrzydłem o kadłub sąsiedniego samolotu, którym leciał plutonowy Nowak. Skutkiem zderzenia się pękł w aparacie zbiornik z benzyną, przyczem benzyna zalała lotnikom oczy i zapaliła się. Samolot

plutonowego Nowaka przewrócił się w powietrzu i wpadł na samolot Widasza. Nowak posiadał jeszcze tyle przytomności, że wyskoczył z samolotu, chcąc spuścić się na ziemię przy pomocy spadochronu, ale spadochron zaczepił się o samolot, wskutek czego Nowak spadł na ziemię, odnosząc bardzo ciężkie rany. Prawie równocześnie obydwa samoloty runęły na ziemię, przywalając sobą Widasza, już zupełnie zwęglonego. Również Nowak w kilka chwil po katastrofie zmarł z powodu odniesionych ran.

Niefortunny myśliwy. Rolnik z Rafy, Bieńkowski, urządził w Kępie pod Chełmem zasadzkę na rogacza. W pewnej chwili w gąszczach zaczęło się coś poruszać. Z powodu mgły porannej, unoszącej się nad gąszczem, cel nie był dość uchwytny. Zapalony myśliwy, nie czekając, aż zwierzyna wyjdzie na pełny cel strzałowy, strzelił w kierunku zarośli, gdzie się coś ruszało. Ucieszony, iż położył rogacza, albowiem w zaroślach zapanowała cisza, pobiegł na miejsce i tu ku swemu przerażeniu zobaczył zabitą przez siebie 62-letnią kobietę ze Słończa, żonę robotnika Gajewskiego. Niefortunnego myśliwego zamknięto w areszcie.

Śmierć w płomieniach. Groźny pożar wybuchł podczas burzy w Jadownikach Wielkich w powiecie żnińskim w majętności, należącej do skarbu państwa. W chwili wybuchu pożaru znajdował się w budynku 79-letni Józef Hahn. Sparaliżowany staruszek nie mógł o własnych siłach wydostać się z budynku, objętego ogniem. W zgliszczach znaleziono tylko zwęglone zwłoki.

Dzielny młodzieniec. W Fordonie na Pomorzu wydarzył się rzadki wypadek uratowania dwojga tonących równocześnie. Kąpiący się w Wiśle Alfons Zieliński zaczął tonąć. Widząc to 19 letni Jerzy Wize, znajdujący się opodal na brzegu, zdjął natychmiast marynarkę i skoczył za nim do wody. W tej samej chwili usłyszał wołanie o ratunek pewnej uczenicy gimnazjalnej, która poczęła również tonąć. Dzielny młodzieniec wydobył najpierw dziewczynę, a następnie Zielińskiego, który był już nieprzytomny. Dzięki natychmiastowym zabiegom udało się obydwoje przywrócić do życia.

Krwawe dożynki. W majątku Sławek pod Koninem z okazji ukończenia żniw urządzono wspaniałe dożynki. O godzinie 11 w nocy, gdy uczestnicy zabawy byli już mocno podchmieleni, nagle pomiędzy Stanisławem Dawidziakiem i robotnikiem rolnym Andrzejem Franczakiem wynikła sprzeczka, która niebawem zamieniła się w bójkę. Na pomoc Franczakowi ruszyli dwaj jego synowie, oraz przyjaciel ich Rosiński. Błysnęły noże i czterech mężczyzn rzuciło się na Dawidziaka, który już pod pierwszymi ciosami zwalił się nieprzytomny na ziemię. Rozwydrzona czwórka, widząc, że Dawidziak daje już tylko słabe oznaki życia, nie zaprzestała zadawać mu ran nożami. Leżącego na ziemi dobili. W chwili, gdy przybyła policja, ciało Dawidziaka przedstawiało zmasakrowaną masę. Morderców osadzono w więzieniu.

Dzielna dziewczyna. Do jednej z pątniczek przybyłych z Łodzi do Częstochowy przyplątał się obywatel częstochowski, Władysław Bielczak i począł panienkę zapraszać do siebie na kwaterę. Łodzianka początkowo wahała się przyjąć zaproszenie nieznajomego człowieka, ale gdy Bielczak zapewnił ją, że znajdzie u niego spokój niczem nie zamącony, przyjęła zaproszenie. Obywatel częstochowski, mając w swem mieszkaniu, jak mu się zdawało, naiwną dziewczynę, nie posiadał się z radości. Wydał wystawną kolację, po której niedwuznacznie zaczął się umizgać do swego gościa. Panienka przypomniała mu jego zapewnienia, a gdy to nie poskutkowało, chwyciła drążek od firanki i stłukła porządnie niegrzecznego amanta, a następnie wyrzuciła go za drzwi. Poturbowany Właduś spędził całą noc w ogrodzie pod krzaczkiem, a dzielna dziewczyna przespała się smacznie w jego łóżku. Kiedy zrobił się dzień, wstała wypoczęta, a oddawszy klucze sąsiadom, poszła do kościoła, nie troszcząc się wcale o los swego „dobroczyńcy". Niefortunny uwodziciel będzie miał na przyszłość nauczkę, aby nie zaczepiać niewinnych dziewcząt.

Tragiczny wypadek staruszki. Józefa Jaguszewska, licząca lat 68, przyszła w odwiedziny do wnuka, który pracował w kinie w Łodzi jako pomocnik mechanika. Kobiecina, nie zastawszy wnuka, opuściła kabinę i skierowała swe kroki w stronę mechanicznego wentylatora, służącego do ochładzania widowni, przyczem zbliżyła się do obracającego się z szaloną szybkością śmigła tak nieostrożnie, że lewa ręka znalazła się w otworze wentyla. Rozległ się straszny krzyk i staruszka padła na ziemię cała krwią zbroczona. Jak się okazało, wentyl oberwał jej zupełnie dłoń lewej ręki. Okropnie pokaleczoną przewieziono do szpitala.

Sprytna oszustka. W Warszawie przyłapano niezwykle sprytną oszustkę, która za jedną 50-złotówkę nabywała czas dłuższy różne towary po sklepach. 42-letnia Władysława Pawelec z Radzymina przychodziła do sklepu, zakupywała towar i jako zapłatę kładła przy kasie 50 złotych, ale tak zręcznie, że po otrzymaniu reszty wychodziła ze sklepu z towarem i z własną 50 złotówką. Uważano na nią, ale sprytna kobieta tak potrafiła zmylić czujność kasjerek, że dłuższy czas nie udało się jej schwycić na gorącym uczynku. Aż wreszcie przyłapano ją w jednym ze sklepów z zabawkami i osadzono w areszcie.

Tatuś tonie! Urzędnik państwowej wytwórni papierów wartościowych 32-letni Maurycy Grabowski udał się po całodziennej pracy z swym dzieckiem do Wisły celem zażycia kąpieli. Grabowski, nie umiejąc pływać, uczył się właśnie tej sztuki. W pewnym momencie porwany przez zimny prąd wody dostał skurczu i znikł pod powierzchnią wody. Dziecko, widząc tragiczne położenie ojca, zaczęło krzyczeć: „Tatuś tonie, tatuś tonie!" Rzucili się na pomoc pracujący opodal piaskarze i po niedługiej chwili wyciągnęli ofiarę kąpieli na brzeg, ale wszelkie usiłowania nie zdołały mu już przywrócić życia.

Tragiczna śmierć na posterunku. W Zadębie pod Lublinem wybuchł groźny pożar, do którego wyjechały obydwie straże lubelskie. W drodze podczas mijania furmanki beczkowóz wywrócił się na jezdnię, przygniatając swym ciężarem trzech strażaków. Jeden z nich, nazwiskiem Józef Bielecki, zmarł na miejscu, dwóch innych w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Rozstrzelanie b. posła śląskiego przez komunistów. Tak do sejmu w Warszawie, jak i sejmu śląskiego przedostaje się wskutek głupoty wyborców kilku posłów komunistycznych. Posłowie ci czynią wszystko, aby zaszkodzić Polsce i wskutek tego popełniają wiele zbrodni politycznych. Gdy sejm zostaje rozwiązany, uciekają oni do Rosji, aby ujść przed aresztowaniem. Zdawałoby się, że tam czeka ich nagroda za wszystko, co zdziałali dla komunizmu, na szkodę własnej Ojczyzny. Tak jednak nie jest. Zdrajców nikt nie lubi, nie lubią ich też i bolszewicy. Za lada przewinienie wobec komunizmu uciekinier taki dostaje się pod sąd bolszewicki, albo i bez sądu dostaje kulką w łeb. Jak donoszą z Katowic, były poseł komunistyczny do sejmu śląskiego, Komander, który uciekł do Rosji po rozwiązaniu sejmu, został tam przez bolszewików rozstrzelany. Otrzymał zasłużoną nagrodę za swą wywrotową działalność.

Niemcy w obronie morderców. W Bytomiu na Górnym Śląsku, należącym do Niemiec, odbył się sąd

doraźny przeciwko pięciu hitlerowcom, którzy w bestjalski sposób zamordowali robotnika polskiego Pietrzucha. Sąd skazał pięciu oskarżonych, a mianowicie Lachmana, Millera, Graupnera, Wolnitza i Kotischa na karę śmierci. W motywach wyroku stwierdzono, że zasądzeni dokonali swej zbrodni w bestjalski sposób, gdyż ofiara ich została napadnięta we śnie, a mordercy znęcali się nad nią, łamiąc Pietrzuchowi kości. Kiedy przewodniczący skończył odczytywanie motywów, powstał przewódca bytomskich hitlerowców i powiedział: „Naród niemiecki będzie w przyszłości wydawał inne wyroki. Wyrok bytomski będzie pochodnią wolności niemieckiej. Niech żyje Hitler!“ Na sali powstał nieopisany krzyk, publiczność zaczęła krzyczeć: „Niech żyje Hitler!“ Okrzyki te przeniosły się błyskawicznie na ulicę, zbiegły się tysiące ludzi przed sąd tak, że policja musiała rozpędzać tłum pałkami gumowemi. Tłum rzucił się wówczas na sklepy żydowskie, wybijając w nich szyby wystawowe. Policja, której na ten dzień skonsygnowano 1.200 w Bytomiu ledwie zaprowadziła porządek w mieście. Mordercy przyjęli wyrok z uśmiechem, będąc pewni, że rząd pruski z obawy przed Hitlerem wyroku tego nie zatwierdzi. Bo już taka jest pruska sprawiedliwość.

Prześladowanie katolików w Hiszpanji. Jak wiadomo, zaraz po przewrocie w Hiszpanji wydalono stamtąd wszystkich OO. Jezuitów. Zdawało się, że na tem koniec. Dzieje się jednak, niestety, inaczej. Oto obecnie w miejscowości Caspe usunęły władze miejskie siłą OO. Franciszkanów z zajmowanego klasztoru, wyrzucając młodzież i starców na ulicę. Zebrani katolicy zabrali biednych zakonników do domów prywatnych, wznosząc wrogie okrzyki przeciwko rządowi. Należy się obawiać, że rząd hiszpański nie poprzestanie na wydaleniu OO. Jezuitów, ale uczyni to samo i z innymi zakonami.

Ciekawa przygoda z pszczołami. Pewien bogaty chłop z Norwegji jechał koleją, wioząc w kieszeni pudełko, w którym była zamknięta królowa pszczela z garstką pszczół. W czasie drogi pudełko otwarło się, a pszczoły poczęły rozłazić się po kieszeni owego gospodarza. Nagle jedna ukłuła go boleśnie w najczulsze miejsce przy nodze. Chłopina zerwał się, ale tak nieostrożnie, że stanął nogą w kosz pełen jaj, które wiozła jakaś kobieta na targ. Zrobiła się jajecznica i krzyk w wagonie. Pszczoły, nie zważając na to, gospodarzyły dalej w kieszeni chłopka. Ten z bolu począł momentalnie ściągać spodnie wobec zgorszonych towarzyszek. Oburzone niewiasty przywołały konduktora, a ten uważając biedaka za warjata, przywołał policję, która odstawiła go do zakładu obłąkanych. Wobec lekarza biedny chłopina wytłomaczył wszystko i został wypuszczony na wolność, ale nie odzyskał już swych pszczółek, które wraz z królową gdzieś się ulotniły.

Słowo oficerskie. Honor człowieka, to wielka rzecz, chronić go więc należy na każdym kroku. Ale czasem pojęcie honoru przekracza zwykle ramy i staje się głupstwem. Przedewszystkiem o honor swój dbają oficerzy i tak być powinno, a słowo oficerskie uważane bywa za coś niezłomnego. A często pojęcie ważności tego słowa przekracza miarę jego znaczenia i prowadzi do czynów niepożądanych. Tak stało się właśnie w Rumunji, w miejscowości Soroka. Do miejscowego właściciela dóbr przybył podporucznik John Jonescu, który zakochał się w uroczej córce gospodarza. Młodzi bawili się dobrze, a i panienka darzyła sympatją młodego wojaka. Pewnego dnia przybyło do dworu kilka osób w gościnę, a gdy im podano piwo, oficer zwrócił się do panny z propozycją, aby wypiła podaną przez oficera szklankę i zagroził, że gdyby nie spełniła jego prośby, zastrzeli się. Panienka uważała groźbę za żart i odmówiła, tymczasem oficer wyjął błyskawicznym ruchem rewolwer i zanim się zorjentowano w sytuacji, strzelił sobie w skroń i padł trupem na miejscu.

Jurny staruszek. W miejscowości Windson w Ameryce ożenił się poraz trzeci 90 letni starzec Isak Harrison Lawrence, weteran amerykańskiej wojny domowej. Jego młoda małżonka, Minnie Vincent liczy dopiero 74 wiosen i również dopiero trzeci raz wychodzi zamąż.

Kwiaty zwiastunami śmierci. W Ameryce Północnej rośnie kaktus, hodowany po domach w wazonikach. Mówią o nim, że jeżeli zakwitnie, to zwiastuje śmierć któregoś z członków rodziny. Fatalnej siły owego kaktusa doświadczył na sobie niejaki Oskar Connely w miejscowości Kines Mills, który właśnie wyrzucił na śmietnik „kaktus śmierci“. Kaktus ten zakwitł u niego trzykrotnie i tyleż razy śmierć zawitała do jego domu. Pierwszy raz zakwitł kaktus w roku 1912, a kwiat jego wonny i podobny do lilji wprawił w zachwyt całą rodzinę. Tak się nim ucieszono, że zapomniano chwilowo nawet o strapieniu z powodu choroby 21 letniego syna. Zanim jeszcze opadł kwiat kaktusa młodzieniec już nie żył. Innym razem pojawił się śmiercionośny kwiat w roku 1927. Wtedy była chora córka Connelych, Mary. Przypomniano sobie wprawdzie, że gdy kaktus pierwszy raz zakwitł, również była w domu choroba, ale nie przywiązywano do tego żadnej wagi. Lecz gdy znów kwiat zaczął więdnąć, córka umarła. We wrześniu ubiegłego roku zachorowała żona Oskara, Alicja. Chorowała długo i mimo starań i troskliwej opieki stan jej nie chciał się poprawić. Niedawno wyraziła życzenie zobaczenia kaktusa. Gdy siostra jej udała się po niego, ujrzała ku swemu zdziwieniu, że kaktus kwitnie. Przyniosła go chorej, ale w tej chwili kwiaty przywiędły i przestały wydawać swą cudną woń. Już po kilku godzinach Alicja Connely zmarła. Mąż jej, 80 letni staruszek, w rozgoryczeniu swem i żalu wyrzucił śmiercionośną roślinę na śmietnik. Prawdopodobnie kwiat ów nie był zwiastunem śmierci, ale dziwny przypadek zdarzał tak, iż zakwitał on wtedy, gdy ktoś w domu chorował i umierał, czyli był to zwykły zbieg okoliczności.

Osobliwe wypadki. Pewna gazeta amerykańska podała zestawienie osobliwych przypadków, jakim ulegli różni ludzie w ciągu roku 1931. Na wstępie więc była bardzo poważna liczba takich, którzy udusili się sztucznemi zębami. Dalej pewnemu złodziejowi stał się łup przekleństwem. A mianowicie skradł on cały krąg kiełbas, złączonych mocnym sznurkiem. Kiedy zamierzał drapnąć z łupem przez okno dachu, pośliznął się, zahaczył kiełbasami o gwóźdź, a sznurek, łączący je, omotał mu się koło szyji, skutkiem czego udusił się. Nieprawdopodobna, ale prawdziwa jest historja pewnego policjanta, którego skutkiem pokaleczeń musiano przewieść do szpitala, ponieważ przejechany został przez wózek dziecięcy. Zdarza się niekiedy, że okoliczności nic nieznaczące stają się powodem wielkiego nieszczęścia. I tak pewna pani zauważyła ku swemu przerażeniu mysz w kuchni. Zaczęła ją gonić z taką zawziętością, że wkońcu upadła ze zmęczenia i zmarła wkrótce na udar serca.

Złodziej, który sam siebie okradł. Do pewnego sędziego w Filadelfji, w Ameryce, zakradł się złodziej. Jak mógł najspieszniej, powypychał wszystkie kieszenie kosztownościami i pieniądzmi, które znajdowały się w biurku sędziego. Zadowolony, już miał opuszczać teren swej żmudnej „pracy“, kiedy zobaczył wiszące na ścianie ubranie sędziego. Nie namyślając się długo, zrzucił swoje ubranie, a ubrał się w sędziowskie i czmychnął przez okno. Jakież było jednak jego przerażenie, kiedy wrócił do swej kryjówki. Oto po pierwsze przekonał się, że skradzione ubranie sędziemu było znacznie gorsze

od jego ubrania, pozostawionego na miejscu zbrodni, a powtóre, że w swem ubraniu pozostawił wszystkie kosztowności i pieniądze, jakie skradł sędziemu. Wobec tego sam siebie okradł, bo nietylko nie uniósł nic z wyprawy, ale oddał swoje nienajgorsze jeszcze ubranie sędziemu za jego liche i wytarte.

RZECZY CIEKAWE.

Największe, najmniejsze, najstarsze i najdroższe książki.

Najstarszą księgą na świecie, dotychczas znaną, jest „Prisse Papyrus" w bibljotece narodowej w Paryżu. Pochodzi ona z roku 3350-go przed Narodzeniem Chrystusa, a odnaleziono ją w grobowcu pewnego uczonego egipskiego w pobliżu Teb, podług którego dano jej nazwę.

Największą księgą świata jest atlas anatomiczny, dziś przechowywany w bibljotece państwowej szkoły przemysłowej w Wiedniu. Dzieło to posiada wysokość sześciu stóp, a szerokość trzech. Wydrukowane zostało ono w latach od 1823-go do 1830-go.

Najmniejsza książka na świecie posiada wymiary niespełna pół cala. Wydrukowano ją w roku 1897 w Padwie, a zawiera ona na swych 208 stronicach nieopublikowany jeszcze list Galileusza z roku 1615.

Najcięższą książką świata jest „historja Itaki", którą napisał jeden z habsburgskich książąt na początku tego stulecia pod tytułem: „Parga". Waży ona przeszło 120 funtów.

Najdroższą książką świata jest 42 wierszowa biblja Guttenberga, za którą zapłacił doktór Vollbehr 275.000 dolarów.

Najobszerniejszą książką świata jest „Puschutszytszeng" słownik chiński, składający się z 5.020 tomów po 570 stronic. Wydrukowano je na początku siódmego stulecia na rozporządzenie jednego z władców Chin.

Najwięcej rozpowszechnioną książką jest zawsze jeszcze biblja, znajdująca się w rękach ludzi w 500 miljonach egzemplarzy, przetłumaczoną na 630 języków i narzeczy.

Najstarszą znaną książką kucharską jest dziełko z czternastego stulecia, znajdujące się w rękopisie w Wnerzburgu.

Sensacyjne odkrycie.

W początku bieżącego stulecia francuski powieściopisarz Piotr Benoit napisał głośną powieść „Atlantyda" (l'Atlantide), opartą na legendzie o tajemniczym kraju o wysokiej kulturze, który zginął z powierzchni świata. W legendzie Atlantyda jest wyspa i ginie w głębiach oceanu. U Piotra Benoit Atlantyda leży w jakiemś nieoznaczonem bliżej miejscu Sahary, pogrzebana w piaskach pustyni.

Wprawdzie powieść ta przyniosła autorowi wysokie odznaczenie, został bowiem członkiem Akademji, lecz fantazji jego nikt nie brał na serjo (zapewne i sam autor) i żadnemu uczonemu nie przyśniło się szukać w Saharze legendarnej Atlantydy.

Aż w końcu ubiegłego roku pewne towarzystwo filmowe nabyło prawo „nakręcania" powieści Piotra Benoit. Film miał nosić tytuł „Władczyni Atlantydy". Niektóre sceny miano nakręcać na piaskach Sahary; w tym celu wybrała się w końcu ubiegłego roku do Sahary ekspedycja złożona z artystów i operatorów filmowych pod wodzą reżysera Pabsta.

Nie zadowolono się pustynnym krajobrazem na kraju Sahary, lecz zapuszczano się w głąb pustyni daleko poza góry Atlas. Za poparciem władz francuskich i najpotężniejszego w tych okolicach kaida z Blid-Amar zdołano pozyskać do zdjęć filmowych nieufnych dzikich i wojowniczych Tuaregów.

W słonych oazach Touggurt, Hafi i Fachih ekspedycja przypadkiem odkryła podziemne ganki, sale i mury, pokryte ornamentami, malowidłami i płaskorzeźbami, tak pięknemi, że nawet mowy być nie mogło, aby twórcami tych dzieł mieli być dzicy tubylcy.

Zapytywani o pochodzenie tych podziemnych skarbów, Tauregowie milczeli lub też kategorycznie odmawiali wszelkich wyjaśnień. Eksploatacja tych bezcennych podziemi nie była w planie ekspedycji przewidziana, lecz kierownicy jej o odkryciu swem zawiadomili władze francuskie i najbliższe towarzystwa naukowe.

Uczeni zaś zbadawszy sensacyjne odkrycie stwierdzili stanowczo, że są to resztki ośrodka jakiejś bardzo starej a nieznanej kultury. Nie brak wśród nich i takich, którzy przypuszczają, że są to właśnie ślady owej legendarnej Atlantydy, pogrzebanej w piaskach Sahary.

I pomyśleć tylko, że fantazja poety doczekała się potwierdzenia naukowego wskutek odkrycia, dokonanego przez... ekspedycję filmową! Prawda, że zakrawa to raczej na reklamę filmową, niż na rzeczywistość?

Języki w Europie.

Ostatnio została opublikowana statystyka, dotycząca języków reprezentowanych na terenie wszystkich krajów europejskich. Jak wynika z tego, w 34 krajach, z których składa się Europa, istnieje aż 120 różnych języków. Jest rzeczą zrozumiałą, iż różnią się one wielce co do znaczenia i roli, jaką odgrywają w życiu narodów europejskich. Z liczby języków znanych w Europie, jest 19 języków reprezentowanych przez pięć miljonów ludności, 37 języków, któremi włada 1,000.000 ludzi i t. d. Z ogólnej liczby wszystkich języków europejskich, na samą Rosję przypada aż 83 języków. Wysoka ta liczba, zawiera oczywiście, mnóstwo mało znanych i rozpowszechnionych narzeczy: wystarczy bowiem przytoczyć, iż 52 języki reprezentowane są tam tylko przez 100.000 mieszkańców.

Jako język ojczysty i najbardziej używany w krajach europejskich, jest język niemiecki. Podług najnowszej statystyki w Europie 81 milj. ludzi uważa język niemiecki za swój język ojczysty. Drugie miejsce zajmuje język rosyjski, którym mówi 71 miljonów ludzi. Z innych rozpowszechnionych w Europie języków, godzi się wymienić angielski — 47 milj., włoski — 41 milj., francuski — 40 milj., polski — 23 milj., hiszpański — 16 milj., holenderski — 11. milj. 500 tys. i węgierski — 10 miljonów.

Pochodzenie cytryn.

Skąd został sprowadzony ten owoc w Europie? Rzymianie nieznali cytryny, bo nie posiadał jej ani Lucullus w sławnych ogrodach w Mirena, ani Cycero w uroczej willi Aspinum, ani Pliniusz młodszy. Za owych czasów drzewa cytrynowe rosły w Azji, od Medji począwszy aż do Chin. W V wieku po Narodzeniu Chrystusa, w ogrodach włoskich ukazuje się kitrion, gatunek cytrynowego rodu; nazwę tę zlatynizowano na citrus. Stąd powstała nazwa polska

cytryna, jak dowodzi najstarszy nasz zielnikarz, Stefan Falimierz. Nazwa jest niesłuszną, bo właściwie cytryna dostała się do Europy dopiero w 13 w., przywieziona przez Arabów, którzy nazwali ją limum.

Trujące drzewo.

Na Jawie w odległości 27 godzin drogi od Batawji rośnie drzewo „Bohon upas", zatruwające powietrze na 20 klm. dookoła i zabijające każde życie. Trucizny jego używają do zatrucia strzał. Zbrodniarzom skazanym na śmierć dają do wyboru śmierć z ręki kata lub wędrówkę do Bohon upos. Wybierają zwykle to ostatnie, ale przeważnie giną zatruci.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Pp.: **Koło Młodzieży w Jaśliskach:** Pszczół cypryjskich nie hoduję, więc nie znam ich bliżej z własnego doświadczenia. Według opisów i opowiadań mają to być pszczoły bardzo złośliwe, a nie odznaczają się nadzwyczajną miodnością. Jeden z hodowców matek pszczelich miał mi przysłać matkę rasy palestyńskiej, ale zawiódł, więc nie mogłem zbadać ich zalet, czy wad. Natomiast wśród innych gatunków pszczół posiadam kaukaskie i amerykańskie. Twierdzeniem, jakoby kaukaskie zbierały z czerwonej koniczyny, nie bardzo dowierzałem, więc je też specjalnie śledziłem. Ponieważ w pobliżu mej pasieki był wielki łan koniczyny, więc też nie sprawiało mi to trudności. I rzeczywiście, gdy w sierpniu zakwitła, oblatywało ją bardzo dużo pszczół, a w ulu miodu przybywało tak, że zapełniły wszystkie plastry zupełnie. Miód ten wytrzepałem osobno. Jest on koloru jasnosłomkowego, gęsty i bardzo słodki. Pszczoły te, zdaniem mojem, są najlepsze ze wszystkich mi znanych. Nie ustępują im prawie złote amerykańskie. I od nich również w sierpniu, już po poprzedniem odebraniu miodu lipowego, okazał się go w ulu dość duży zapas; również wszystkie plastry były zapełnione. Odebrany w sierpniu miód był nieco ciemniejszy od miodu pszczół kaukaskich. Tak jedne, jak i drugie są łagodniejsze od krajowych. Ukłócie kaukaskich, choć nie zaczepiane nie kłóją, jest boleśniejsze, niż krajowych. Jakie jest ukłócie amerykańskich, nie wiem, gdyż nie miałem tej przyjemności, aby mnie która ukłóła. **Florjan Ciebiera** w Rz.: Zagadki bardzo dobre, szczególniej „Wiersz do odczytania", dowcipny i pomysłowy. Zamieścimy w najbliższych numerach. **Jacek Orlik** w P.: Opowiadanie o „Pikusiu", gdy tylko miejsce pozwoli, zamieścimy. Wiersz, jakkolwiek dobry, jest nieco zadługi dla „Roli". **Helena Latawcówna** w Z.: Na wierszyki tak mało mamy miejsca, więc też nic dziwnego, że nie idą. Obecnie nadesłane zamieścimy. **Górówna** w B.: Maciuś listem się ucieszył, choć niektóre wymyślania poszły mu w pięty. Ale powiada, że kto się lubi, ten się czubi, więc też z listu miał więcej radości, niż smutku. **Alojzy Iwanek** w K.: Zagadki w miarę miejsca wydrukujemy. **Jan Struś** w K.: Za miłe pozdrowienie serdecznie dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy. **Sympatyk „Roli"** w K.: Opowiadanie o owym pustelniku wydaje się nam nieprawdziwe. — Gdyby on rzeczywiście zastrzelił ojca owej panny, nie przyznałby się do tego z obawy przed karą, lub gdyby się przyznał, toby mu wytoczono proces i osadzono w więzieniu, a nie dozwolono pokutować w lesie w pobliżu dużego miasta. Coś tu niejasnego, nie zamieścimy. 8 zł. do dnia 29-go sierpnia b. r. nie otrzymaliśmy. **Michalina Jankowska** w Z.: Jeżeli sąsiadki chcą mieć co tydzień Maćka, niech sobie go kupują; kosztuje tylko trzydzieści groszy. Dzielić się jednym mężczyzną i jeszcze do tego go niszczyć to wcale nieładnie. Gdyby każdy, kto z takiem zajęciem czyta „Rolę", prenumerował ją dla siebie, a nie żywił się darmochą, mielibyśmy kilkadziesiąt razy więcej prenumeratorów, a wówczas moglibyśmy i „Rolę" coraz bardziej ulepszać. **Michał Kempys** w B.: Otrzymaliśmy. Będziemy starali się wkrótce zamieścić. **Piotr Wenc** w Ś.: Obydwa artykuły przeznaczamy do druku. Przy sposobności wymienimy. 20 leji i 1 K. cz. nic nie warte. **„Gröschen"** w H.: W wierszach Pańskich znać talent, ale zamało poetyckiego wyrobienia. Może inne będą lepsze. „Rolę" w każdej ilości do komisowej sprzedaży Panu z afiszykiem reklamowym będziemy wysyłać i rabat od sprzedaży damy taki, jak wszystkim agencjom w Polsce. Prosimy więc o wiadomość, ile na początek wysłać. Ryzyka dla Pana żadnego niema. **„Góral"** w Ł.: Nagrodę wysłaliśmy. P. Orlik adres obecnie zmienił, będziemy mogli nieco później podać.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Bo	Bie	Słu	Wnie	Czło	Sam
Ży	Wpla	Wiek	So	Ło	Się
Ro	Sam	I	Bie.	Ta	Pi
	Za	Ta	Ko	Sam	
	Bi	So	Ka	Cier	

Ruchem konika szachowego odczytać wiersz Mickiewicza.

2. Szarady.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

I.

Pierwsze i drugie to roślina znana,
Po wszystkich ogrodach prawie hodowana,
Pierwszy i trzeci bywa i drewniany
Wszystek mąż pewien, wszystkim ludziom [znany.

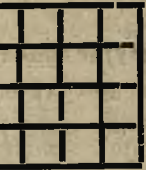
II.

(Ułożył Józef Cyra).

O nie życz, jeden-dziesięć, o tego nikomu,
W trzeciem-drugiem mieszkają psy nasze [jak w domu,
Czwarte z drugiem instrument albo też [przezwisko,
Ubliżające trochę jest to imienisko.
Ósme-piąte jest słowem. a w trzeciej osobie
Używa je się wtedy, gdy on czyni tobie;
A znowu szóste-ósme to jest zaprzeczenie
Powiedzianego wyżej wyrazu znaczenie.
Siódme-szóste nie pora wtedy pokutować,
Gdy on do nas przybędzie nie czas się [ratować.
A ośm-dziewięć zatem jest pokorną prośbą,
Przed bardzo złym człowiekiem jego ostrą [groźbą,
Dziesięć i ośm razem zwykle przeżywamy,
Gdy sam na sam w pokoju czasem prze- [bywamy,
A jedenaście każdy napewno rozumie,
Bo to bezwzględnie nawet i dzieciątko umie
A całość niech panuje w każdym domu, [wszędzie,
A wtedy w całym świecie może lepiej będzie

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).



Miasto polskie.
Część głowy.
Kilka głosów.
Część drzewa.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Z. ILSKA.

W jakiem mieście mieszka?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 34 „Roli": 1. Konikówka: „Acz pożyteczna jest mowa — pochamuj ust swych ochotę. Srebrnemi mogą być słowa, milczenie jest szczerozłote. L. Siemieński". 2. Szarady: I. Pokora niebiosa przebija. II. Szarady. 3. Kwadrat magiczny: Kula—udar—lama—arak.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Gąsienica z Z., Teofil Burman z K., Janina Pragłowska z Z., ks. Michał Topolnicki z W., Florjan Ciebiera z Rz., Feliks Popielarczyk z S., Szarotka z B., Jan Struś z K., Józef Kluz z B., Dominik Buchała z Z., J. Wojnar z M. G., „Góral" z Ł.

Nagrody otrzymują pp.: Fl. Ciebiera z Rz. i J. Struś z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Na wsi.

Gospodyni zostawiła kilkuletniego chłopca w domu, żeby Maciusia kołysał i pilnował obejścia, a sama poszła do kościoła.

Po czasie chłopak wpada do kościoła i drze się, ujrzawszy organistę:

— Panie Rorata! Kajsta moja matusia?!

— Cóż kces, Jasiek? — odzywa się z babińca gospodyni.

— Ola Boga! matusiu! Kapsta się spyćkała, ciele się z postronka zerwało, łata po izbie, jak wściekłe! Maciek się urznął!

— A cegoześ mu noza dawał?!

— Dyć nie tak nozem!

Boże, odpuść!

W pewnej miejscowości amerykańskiej 70-letni staruszek brał ślub z panną 15-letnią i prosił proboszcza o przemowę. Proboszcz, idąc zatem życzeniem, miał przemowę ślubną, ale zaczął ją od słów Pana Jezusa:

„Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią".

Zjedzony posag.

— Wiedźcie kumo, nie mam pociechy z mego nowego zięcia. Posag córki zjadł w ciągu dwóch miesięcy.

— A co to był za posag?

— Dwie świnie i dziesięć kur.

Miał wapienny nawozowy

tanio i na dogodnych warunkach dostarczą

Miejskie Zakłady Ceramiczne

Kraków, ul. Basztowa L. 10.

Sprzedam zaraz w województwie tarnopolskiem **6 morgów pola z zasiewem, budynki nowe,** szkoła, kościół w miejscu. Cena sześć tysięcy złotych, (6.000 zł). Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy. Adres: **Ogrodnik, Nowy Sącz, Przetakówka.**

Zaraz sprzedam nowy domek, dwa morgi pola obsianego, sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

Do wydzierżawienia restauracja z urządzeniem, prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 23 sierpnia b. r.

Pszenica	25·00—26·00	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto .	17·75—18·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	16·50—17·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	17·00—17·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	30·75—31·25
Groch zwyk.	26·00—29·00	Mąka pszen.	47·00—48·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·50—10·00
Koniczpastew.	9·00—9·50	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 29 sierpnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.



Dostarcza:

Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Na żądanie wysyła cenniki.

Ciekawe książki

w ozdobnych oprawach z kolorowemi obrazkami, nadające się na podarunki dla dzieci:

SEN WOJTUSIA LOTNIKA	Zł. 2.40
BAJKI CZARODZIEJSKIE	Zł. 2.40
ZBIÓR BAJEK I BAŚNI	Zł. 2.40
BAJKI I POWIASTKI	Zł. 2.40

Za nadesłaniem Zł. 2.40 wysyła 1 książkę pocztą opłatnie

ADMINISTRACJA „ROLI", Kraków, św. Tomasza 32.

Powyższe 4 książki razem za nadesłaniem Zł. 8.50

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych**, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław,** malarz — Bursztyn.

Matki pszczele rasowe

sprzedaję i wysyłam począwszy od czerwca do października, po otrzymaniu ceny: matki rasy kaukaskiej czerwonokoniczynnej po 12 zł, włoskie po 10 zł., amerykańskie, cypryjskie i palestyńskie po 15 zł. Ze względu na duże zapotrzebowanie należy zamawiać zaraz. Na odpowiedź dołączyć znaczek za 35 gr. **Juljan Piwowarski sad i pasieka p. Miechów (Kieleckie).**

PIECZĘCIE

dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, Św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**

Aparat fotograficzny

mało używany, w dobrym stanie, okazyjnie do sprzedania. Wymiar: 10×15 podw. anastygmat Mayera F. 1:4.5, podwójny wyciąg, ognisk. 18 cm. Dodatki gratisowo: 1 futerał skórzany na aparat i 6 kaset z rzemieniem przez ramię, 1 statyw drewnianyczterodzielny polerowany, 6 kaset do płyt i 1 kaseta do błon płaskich. Na żądanie służę wzorami zdjęć fotogr. Cena na zapytanie. Początkującym udziela listownie bezinteresownie gruntownych informacyj fotograficznych. Adresować: Br. January Wilk, Dukla, Małopolska.